

# GAZETA NARODOWA

Pismo narodowe rzymsko-katolickie dla Ludu, poświęcone sprawom wsi polskiej.

**Abonament** przy odbiorze w eksped. mies. zł. 0,85 kwart. zł. 2,55, z Jost. poczt. wł. koszt. manip. „ 1,04 „ „ 3,12, pod opaską w Polsce - - - „ 1,00 „ „ 3,00, w agenturach - - - - - „ 0,95 „ „ 2,85.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. Telefony: Nr. 57, 300 i 888.

Konto czekowe P. K. O. 200 659.

**Ogłoszenia** przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetry na stronie 7-lamowej 5 groszy. Reklamy za wiersz mm. na stronie 4-lamowej 10 gr. Przy powtórzeniach rabat.

Nr 28

Toruń - Poznań, sobota 6 marca 1926

Rok 4

## Kary dla złodzieji!

Jaka kara może być skuteczna. — Osobliwy popis „Wroniego gniazda”.

Cieżkie warunki gospodarcze jakie się obecnie wytworzyły w Polsce i niedobory w skarbie państwowym skierowały uwagę społeczeństwa szczególnie na wadliwą gospodarkę w urzędach oraz na różne sprzeniewierzenia i nadużycia w urzędach o których w ostatnim czasie tyle się pisze.

Na szeregu konferencjach poselskich i zjazdach Z. L. N., jakie się odbyły w miesiącu styczniu na Pomorzu, i o których swego czasu pisaliśmy, wszędzie rozlegał się jednomyślny głos:

**Kary dla złodziei grosza publicznego!**

I ten okrzyk rozlega się po całym kraju, a szczególnie w kołach samych urzędników.

Nie można się też temu dziwić, że urzędnik, któremu zmniejszają i tak skromne pensje, albo zgola pozbawiają stanowiska, dlatego że jest niedobór w kasie, że podatnik, z którego zdzierają — że tak się wyrażymy — ostatnią koseczkę, albo komornik zabiera ostatnią krowę za zaległe podatki, domaga się kary dla tych, którzy okradają skarb i kosztem biednego społeczeństwa hulają lub się tuczą.

**Marnotrawstwo grosza publicznego i złodziejstwa w urzędach skończyć się muszą.**

Tego słusznie się domagamy i do tego też bezwzględnie dążyć powinniśmy.

Coprawa to sprzeniewierzenie w urzędach, łapownictwa i t. p. nadużycia zdarzają się nie tylko w Polsce i nie tylko teraz i nie są one większe aniżeli gdzie indziej. Nawet z Niemczech, gdzie, przecie mają nie tak jak w Polsce zaczątki biurokratyczne, ale wprawny, stary stan urzędniczy, który przynajmniej przed wojną służył z sumiennością i akuracnością, donoszą o daleko jaskrawszych wypadkach sprzeniewierzeń aniżeli w Polsce.

Gdybyśmy jednak na te objawy sprzeniewierzenia i roztrwania grosza państwowego a zwłaszcza łapówek nie zważali, nie ujawniali ich publicznie, gdyby społeczeństwo zachowało się wobec nich biernie, to zło nie tylko nie zmniejszyłoby się, ale przeciwnie rozmnażałoby się i podgryzało korzenie drzewa państwowego.

Szczególnie w Polsce, której stan urzędniczy jest tak niejednolity, niewyrobiony jeszcze, niedobry całkiem, gdzie różne ciemne postacie umiały się wynieść celem kariery ze środowiska, w którym je znano i na innym miejscu — w obcym środowisku — szerzyć zgniliznę i zepsucie, jak najsprawniej — kontrola jest potrzebna.

Gdyby nie było kontroli społeczeństwa i kary moglibyśmy się w Polsce do czekać gorszych stosunków, aniżeli je widzieliśmy wśród znieprawionego zło dziejskiego i łapowniczego stanu urzędniczego w Rosji i dni naszej niezależności byłyby zapewne policzone.

I dlatego jeszcze raz powtarzamy w myśl głosu społeczeństwa: **Kontroli, ujawnienia sprzeniewierzeń i kary dla złodziei!**

Ale jakiej kary?

Najczęściej słyszy się głosy: **kary śmierci.**

Zadziwić się można, że tak krzyczą najczęściej ci, którzy sami wykazali nie mogą niesplamionych szat swego obozu i środowiska, w jakim żyją.

Ci krzyczą więc jedynie dla celów uwodzicielskich, pro prostu dla tego, aby

krakać (jak osławione „Wronie gniazdo”).

Kto się natomiast nad tą sprawą głębiej zastanowi, ten przyznać musi, że kara, ażeby była skuteczna, powinna być odpowiednia do popełnionej zbrodni.

Udowodnimy tu zaraz.

Mianowicie przypominamy, że w Polsce już raz istniała kara śmierci za nadużycia w urzędzie. I jaki był wynik? Były to czasy jeszcze mniej uregulowane aniżeli obecnie, kradziono daleko więcej aniżeli dziś, a jednak prawie nieznaną są wryki śmierci za te przestępstwa, a również o wypadkach kradzieży w urzędzie rzadko było słyhać. — Dlaczego? Nie dlatego, że by ich nie było. Ale dlatego, że nikt nie chciał być winnym śmierci odnośnego urzędnika, który wprawdzie kradł i który zasłużył ale nie na taką, która go pozbawiała życia a rodzinę opiekuna i ojca i nikt nie denuncjował przestępcy i nikt nie chciał przeciw niemu świadczyć.

A więc kara musi być **współmierna** winie, inaczej winowajca staje się **męczennikiem w oczach publiczności**, która zamiast nim pogardzać okazuje mu **współczucie**.

A zatem tylko surowa — bardzo surowa — ale sprawiedliwa kara uwolnić nas może od zmyru sprzeniewierzeń w urzędzie i takiej się domagać i tę zastosować należy.

Ale chodzi o to, aby te kary zastosowane były **istotnie i bezwzględnie**. Aby, gdy się ujawni jakies przestępstwo przeprowadzone zostało istotnie ścisłe i bezstronne śledziwo.

## Nominacja biskupa pomocniczego ks. Okoniewskiego.

Wczoraj wręczył nuncjusz apostolski msgr. Lauri ks. Stanisławowi Okoniewskiemu proboszczowi parafii kościelnej pod Inowrocławiem bullę papieską mianującą go biskupem koadjutorem biskupa chełmińskiego. Konsekracja nowo mianowanego biskupa nastąpi w bliskim czasie.

## Socjaliści także przyczyną klęski gospodarczej we Francji.

W niezwykle ostrej formie wystąpił „Temps” przeciwko socjalistom, oskarżając ich jako głównych sprawców finansowego kryzysu i spadku franka.

„Wczoraj — czytamy — za funt angielski płacono 136 franków. Czy istotnie leader socjalistów p. Leon Blum sądzi w dalszym ciągu że jest to wynikiem okupacji Rury? W styczniu 1923 roku gdy Rura została zajęta, funt kosztował 78 fr. 68 s.; w maju 1923 roku w czasie najsilniejszego ruchu okupacyjnego — 68 fr. 22 s. W kwietniu 1924 roku w wigilję wyborów 11 maja spadł on do 65 fr. 72 s. — i to było spadkiem zostawionym krajowi dwuletniem rządami p. Poincaré’go. Ale już w czerwcu 1924 roku gdy zebrała się Izba, na czele której stanęli socjaliści, funt odrazu podskoczył do 88 fr. 35 s. — i od tam wzrastać nie przestaje. Dzisiaj kosztuje on 136 fr. 25 s. — i oto jest rezultat gróźb socjalistycznych oraz finansowego rejuwaku, wywołanego strachem przed socjalizmem. Albo partja socjalistyczna omyliła się przypisując spadek franka okupacji Rury, albo oszukiwała Francję. Jeżeli omyliła się tak samo, jak omyliła się wilją wybuchu wojny, zawierzywszy pokojowości Niemiec — nie ma w takim razie prawa dumnie się

A pod tym względem niestety nie raz tak nie jest. Winowajcy uchodzą czasem przestępstwo bezkarnie a poki tuje za swą rzetelność ten, który ujawnił przestępstwa.

Rozpiszemy się o tem w następnym numerze gazety.

Dziś zaś chcemy jeszcze wrócić uwagę, jak się w tej właśnie sprawie po pisalo osławione „wronie gniazdo”.

Otóż jak donoszą na jednym z posiedzeń tego stronnictwa pos. Dąbski starał się przedstawić program działania grupy.

**Największy nacisk mówca położył na walkę z nadużyciami i korupcją.** Inicjatywę tę podjęli następni mówcy, przywołując na pamięć konieczność ruszenia skandalicznej afery ze zw. handlowym rolników i konfidentem jednego z ościennych mocarstw — Illiniczem Tymczasem pos. Dąbski był akurat protektorem czynnym związku; przewodniczył na Radzie Nadzorczej — skarb państwa poniósł przeszło 3 miliony strat.

Dyskusji nie ukończono. Gdyby zapadła uchwała w myśl powyższych wywodów, to Dąbski prezes grupy stronnictwa chłopskiego musiałby wystąpić przeciw protektorowi aferzysty Illinicza Dąbskiemu, czyli przeciw sobie.

W takim to świetle przedstawiają się ci osławieni krzykacze i tacy warcholi chcą rzekomo uzdrowić stosunki w Polsce i tacy to nieraz najgłośniej krzyczą.

Trzeba im patrzeć na palce.

bardziej paraliżowane, ceny będą rość, a frank spadać. Od 11 maja 1924 roku Izba i Senat stale głosują pod presją socjalistycznego teroru. I jeżeli Gambetta 4 maja 1877 wykrzyknął — „klerykalizm — oto wróg” (?), to dzisiaj takim wrogiem jest socjalizm, zwyrodniałe dziecię wolności. A kto tego nie chce rozumieć, ten popełnia zgnębłą omyłkę, za którą odpowie przed historją”.

## W pięćdziesiąt rocznicę śmierci Seweryna Goszczyńskiego.

Powieść, którą obecnie drukujemy w odcinku naszej gazety napisał Seweryn Goszczyński. Drukujemy ją dlatego, ponieważ w roku bieżącym upływa pięćdziesiąt lat od zgonu tegoż pisarza.

Przy tej okazji warto też zapoznać się bliżej z jego życiem i dziełami.

Seweryn Goszczyński ur. się w 1801 r. w miasteczku Hincze na Ukrainie, wychowanie odebrał proste, surowe, wykształcenie jego skończyło się na 5-tej klasie gimnazjalnej w Humaniu. Poczem z rówieśnikiem i przyjacielem swoim Józefem Bohdanem Zaleskim przyjechał do Warszawy w 1820 r. to jest w chwili, gdy naród polski przeżywał już dostatecznie, aby przekonać się o perfidji rządu moskiewskiego i „wskrzesiciela Królestwa Polskiego” cara Aleksandra I-go. Pełen szlachetnego zapału patriotycznego młodzieniec, zabawiwszy krótko w stolicy Królestwa Kongresowego, powrócił na Ukrainę, gdzie zaczął tworzyć swe pierwsze utwory. Jeszcze dość słabe, dość nikle, ale już zapowiadające talent i owiane wielką miłością Ojczyzny.

Na krótko przed wybuchem powstania listopadowego zjawia się ponownie Goszczyński w stolicy i bierze czynny udział w napadzie na Belweder w pamiętną noc 29 listopada. Poczem walczy w szeregach a po upadku powstania przenosi się do Galicji, gdzie przez lat siedem tuła się po całym kraju, aż wreszcie, w 1838 r. pod naciskiem rządu moskiewskiego zostaje wydalony z Galicji i udaje się do Paryża. Pod koniec życia powrócił do Ojczyzny i zamieszkał we Lwowie, gdzie 26 lutego 1876 r. zmarł, otoczony czcią całego narodu.

Spuścizna literacka Goszczyńskiego, poza całym szeregiem drobniejszych utworów poetyckich, jak „Orzeł”, „Prośba do burzy”, „Posłanie do Polski”, „Pieśń Wulkanu” i t. d., składa się z trzech większych utworów, mianowicie słynnego „Zamku Kaniowskiego”, „Sobótki” i „Anny z Nadbrzeża”. Wartość literacka tych utworów jest różna, najwyższą z nich stoi „Zamek Kaniowski”, w którym autor przeprowadza myśl, że ucisk ludu musi wywołać zemstę, jak wogóle każda niewola. „Sobótka” jest fragmentem nieskończonego poematu p. t. „Kościeliska”, opartego na podaniach ludowych, wreszcie „Anna z Nadbrzeża”, najstarsza, to poemat miłosny.

## Meksyk w Nowym Jorku.

„Petit Parisien” donosi z Brocklinu, że 9 zamaskowanych bandytów wtargnęło do składu futer i po steryzowaniu personelu zbiegło unosząc zdobycz wartości 60.000 dolarów.

## Pożar magazynu mebli.

Pożar zniszczył w Melbourne wielki magazyn mebli. Straty wynoszą 80.000 funtów szterlingów.

## Bójki między Gruziniami.

„Petit Journal” donosi z Mont, Belard, że we fabrykach w Audincourt przyszło między robotnikami gruzińskimi do starcia na tle sporów o charakterze politycznym. W czasie starcia posługiwano się rewolwerami, nożami i kaskietami. Jest wielu rannych w tem dużo śmiertelnych.



## Wiadomości z Polski i ze świata.

### POLSKA.

#### Zmniejszenie się bezrobocia.

Na skutek otrzymania nowych zamówień, huta szkła w Jabłonnie poprzednio zatrudniająca 220 robotników i jakiś czas zamknięta z powodu niewypłacania zarobków, zapłaciła wszystkie zaległości w sumie 30 tysięcy zł i uruchomiła fabrykę.

W ostatnim tygodniu lutego liczba bezrobotnych w Warszawie nie uległa zmianie i wynosiła 14 700 osób. W tym czasie przyjęto 248 robotników na roboty miejskie i 400 zostało zatrudnionych w przedsiębiorstwach prywatnych. Ośmiu zaś robotnikom udzielono paszportów bezpłatnych na wyjazd do Rosji.

#### Ożywienie w Łodzi.

W Łodzi daje się zauważyć lekkie ożywienie w przemyśle, na skutek czego używano pracę około 1000 bezrobotnych. Firma Kindler uruchomiła drugą zmianę na 200 ludzi, Kruszer i Ende zatrudniła 100 osób, fabryka „Słowianin” w Końskich została uruchomiona z powrotem i zatrudniła 480 bezrobotnych.

### SZWECJA.

#### Szwecja oponuje.

Komitet związku szwedzkiego przyjaciół Ligi Narodów wystosował do rządu list, witający wejście Niemiec do Ligi Narodów, z drugiej zaś strony

domagający się od rządu energicznego przeciwstawienia się późniejszemu powiększeniu ilości stałych członków Rady Ligi.

### STANY ZJEDNOCZONE.

#### Amerykańskie zbrojenia.

Według wiadomości z Waszyngtonu wszystkie amerykańskie okręty mają być zaopatrzone w działa dalekonośne, zdolne do zestrzeliwania aeroplanów o sile wyrzutku pocisku na 6 mil w górę. Już 5 wielkich okrętów wojennych otrzymało nowe działa. Wiadomość ta wywarła w Londynie poważne zaniepokojenie. Przypuszcza się, iż Ameryka obawia się w razie konfliktu zbrojnego powietrznego napadu. W kołach londyńskich twierdzą, że amerykańska flota woj. jest dziś największą na świecie, a wobec nowych ulepszeń sprawność jej przewyższy floty innych państw.

### CHINY.

#### Chiny chcą miejsca w Radzie.

Chiński minister pełnomocny podkreślił w rozmowie swej w klubie dziennikarzy, że Chiny dążą do uzyskania stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów.



Konferencja Małej Ententy w Temeswarze.

Ministrowie spraw zagranicznych: Ninčić (Jugosławja), Duca (Rumunja), i Benes (Czechosłowacja).

to go opinia „zdrowa” (czy tylko zdrowa?) potępił że nie idzie z postępem czasu. Jak gdyby zepsucie było postępowaniem. Dalej widnieją w spisie obrad kwestje dozoru kościelnych i rad parafialnych, ubezpieczenia służby kościelnej w kasie chorych, uregulowanie hipotek majątków kościelnych, ubezpieczenie kościołów od ognia, język w dodatkowych nabożeństwach kościelnych — są bowiem okolice, gdzie się lud domaga języka polskiego, a są znów okolice, w których przeciw temu występuje i wszelką innowację uważa za przejaw kościoła narodowego, pamiętając jeszcze dawne próby rządu rosyjskiego z czasów prześladowania unitów na Chełmszczyźnie.

I stronie religijnej w szkołach czas zastanawiając się nad księża biskupami prefektów i nad nabożeństwami szkolnymi i liczbą godzin religii. Dalej jeszcze wraca dotychczas zdaje się definitywnie niezakończona sprawa świąt obowiązkowych w Polsce.

Nadto zająć się mają na tegorocznym zjeździe księża biskupi sprawą kanonizacji Hozjusza i uroczystościami jubileuszowymi dwóchsetlecia kanonizacji anielskiego młodzieńca św. Stanisława Kostki.

### 5 bandytów skazanych na śmierć

25 ub. m. rozpoczął się w Baranowiczach proces przeciw uczestnikom głośnego napadu na autobus pod Siniawką w powiecie baranowickim. Przed sądem stanęło 5 uczestników bandy: 26-letni Dominik Fedorowicz, 21-letni Jan Skrzycki, 20-letni Jan Sawaszczuk, Konstanty i Michał Fedorowicz. Akt oskarżenia omawia znane szeroko szczegóły napadu.

Rewelacje natomiast przynoszą zeznania aresztowanych, z których wynika, iż stanowili oni znaną bandę, która dokonała wszystkich napadów w powiecie baranowickim. Herszt bandy Dominik Fedorowicz dokonał dziewięciu napadów. Prócz tego okazało się, że około 20 mieszkańców wsi, z których pochodzili oskarżeni, brało udział

w napadach. Znalaziono nawet u nich szereg zrabowanych przedmiotów.

Następnie ciekawe były zeznania kierownika ekspozytury śledczej w Baranowiczach, podkomisarza Baglisa, który omawia szczegóły organizacji dywersyjnej, gdzie zbrodniarze najpierw przedstawiają się jako ideowi komuniści, a potem tworzą bandę. Bardzo charakterystyczną cechą jest działalność Konstantego Fedorowicza, uprzednio prezesa wioskowego komitetu bolszewickiego, później organizatora bandy. Z rąk jego przejął bandę Dominik Fedorowicz, który doprowadził ją do doskonałości. Pod jego przewodnictwem banda służyła pierwotnie agentowi bolszewickiemu Arszynowowi, który przyjeżdżał z za kordonu. Później kiedy akcja dywersyjna została zaniechana prowadził on bandę do własnej korzyści. Zeznania te świadczą, iż policja zdołała opanować sytuację, że się doskonale orientuje w obecnym stanie bezpieczeństwa kraju.

Prokurator Hudziwicz zażądał najwyższego wymiaru kary. W ostatnim słowie dwaj oskarżeni twierdzili, że są niewinni, dwaj prosili o darowanie życia, zaś herszt Dominik Fedorowicz prosił, by mu wymierzono karę śmierci.

Wyrok, który zapadł następnego dnia, skazuje wszystkich 5 bandytów na śmierć.

### Napady na pociągi francuskie.

„Petit Parisien” donosi, że nieznanymi sprawcy zdołali przy pomocy sztucznych sygnałów zatrzymać dwukrotnie pociąg pospieszny Paryż — Belfort pomiędzy stacjami Gretz — Ozoir, niedaleko Paryża i po zrabowaniu w wozu pocztowym 250.000 franków w banknotach zdołali zbiec, niezatrzymani przez nikogo.

### Mafia sycylijska.

W Palermo wychwyłali faszyci 600 członków mafii (zbrojnej organizacji) sycylijskiej, która przez 25 lat terroryzowała ludność wyspy.

### Zjazd biskupów polskich w Warszawie w d. 2 bm

Konwikt Teologiczny przy ulicy Traugutta 1. Godzina trzy kwadrans na dziesiątą przed południem.

Pełnym pędem zajeżdża luksusowy samochód, w nim z boku wpółwinięta chorągiewka o papieskich kolorach na drzwiach samochodu papieski herb. Otwierają się drzwiczki, wysiada z samochodu nieprzyzwyczajony do kaprysów i chłodu polskiej zimy otulony w futro nuncjusz papieski w Polsce ks. arcybiskup Lauri.

Za chwilę zajeżdża karetą, otwary się drzwi, mignęła purpura sukni i wysoka postać J. E. ks. kardynała Kakowskiego znikła w głębi domu. Raz po raz to powóz zajeżdża to auto, wysiadają z nich biskupi i giną w mrokach przedsiönka.

Zabrakło już ujmującej postaci J. E. ks. kardynała Dalbora, który ze skromną prostotą umiał łączyć wysokie poczucie godności swego przodującego w Polsce stanowiska. Odszedł w zaświaty wyczerpany pracą. Dopóki żył z urzędu prymasowskiego przewodniczył zjazdom episkopatu polskiego, dziś to przewodnictwo przeszło na J. E. ks. kardynała Kakowskiego.

I niemasz ks. arcybiskupa Cieplaka, który w tem gronie polskich biskupów jasnieć miał purpurą męczeństwa dla zasad swej świętej wiary. I nie widać potężnej postaci metropolity Szeptyckiego — nie przybył lecz przysłał zastępcę — swego sufragana. Nie widać również i ks. arcybiskupa Teodorowicza, którego jednak wszyscy się

spodziewają. Brak także biskupa sandomierskiego Marjana Ryxa.

Są zaś inni, nowi rygiści pełni i życia: Jest ks. biskup śląski Hlond, przybył biskup częstochowski Kubina, zjawił się i nominat ks. Okoniewski.

Nad czym radzą? Dzień niewieści minęło od ostatniego ogólnego zjazdu. Dziewięć miesięcy czas długi i wydarzeń wiele, które bystremu i czujnemu oku pokazały niejedną ranę w społeczeństwie, niejedno zło, któremu trzeba zaradzić i niejedną potrzebę, o bok której przejść nie można. Nic też dziwnego, że na porządku dziennym tych trzech dni obrad znalazło się 47 punktów. Na pierwszym miejscu co do ważności to sprawa wprowadzenia w życie konkordatu.

Jest na porządku dziennym obrad sprawa prawa małżeń. w Polsce, która już obawy budzi i odzew znalazła w zebraniach protestacyjnych tak w Warszawie jak i na prowincji, zachodzi bowiem obawa, że prawo to nie będzie się liczyć z wymogami wiary katolickiej, ale pójdzie w kierunku wprost przeciwnym.

Pod obrady też pójsć ma kwestja rozwodów, w czasach dzisiejszych tak strasznie paląca, kwestja w której skonstatować należy całkowity zanik pokuszczenia czci i sprawiedliwości. Obok tego postawić należy ogólne obniżenie się poziomu moralności w kraju naszym przejawiające się tak w życiu jak i sztuce, tak w słowie pisanem jak i obranym. Jad zaś tego zepsucia sączy się do dusz młodych, zatrucia je niszczą i zabijają, a gdy znajdzie się ktoś odważny i głos przestrogi podniesie,

### SEWERYN GOSZCZYŃSKI

(5)

## Król zamczyska.

(Ciąg dalszy).

Na ten głos Machnicki wrócił do zwyczajnej postawy przy stole, postawił spokojnie kielich i spojrzawszy do koła z taką twarzą, jak gdyby nie było na niej przed chwilą żadnego wzruszenia, odezwał się tylko:

— Ma to być drugi akt komedji! — ale z uśmiechem więcej łagodnym jak sztyrskim.

— Prosimy!

Machnicki skinął ręką na ucieszenie.

— Z całego serca! — rzekł. — Wymagam tylko sobie, aby nie miano do mnie żalu, gdyby jakim przypadkiem nie podobalo się coś w moich wierszach komukolwiek. Państwo wiecie zapewne, że człowiek opętany natchnieniem poety przestaje być sobą. Każdemu z nas, jak tu jesteśmy, zdarza się, jeśli nie ciągle, to przy najmniej codziennie gadać nie wiedząc co gada, chociaż prozą; a cóż dziwnego, że człowiek mówiący wierszami i bez przygotowania nie jest czasem panem słów i myśli. Będę improwizował, jeżeli się na przód zapewnię, o takim pobłażaniu:

Chętnie jałmużnę dajcie  
Żebrzącej o grosz niedoli,  
Nie odmówcież dobrej woli  
Warjatowi poecie.  
Wszak to worka nie wysusza,  
A skorzysta może dusza;  
A czyja? zapewne wiecie.

Ze szczerą ciekawością wpatrywałem się w Machnickiego i chwytalem każde jego słowo. W rzeczy samej zdziwienie moje było nadszpejowane, nad ową łatwością wystowienia się i szybkością myśli, co tak przelatowała z jednego tonu w drugi. Znałem w tem było nie tylko wprawę, ale swobodę ducha i władzę nad myślami, która natchnieniem tylko dać może. Nie mogłem wstrzymać się od pomysłenia w duchu: ten człowiek nie na warjata się rozdził, a przynajmniej nie na zwyczajnego! Kiedy zaś umilkł na chwilę, jak żeby czekał od obecnych przytwierdzenia swoim słowom, zawołałem pierwszy, stosownie do ostatniego wiersza:

— Wiemy! wiemy! i z rozkoszą słuchamy dalej! — Kilka już razy z powodu sceny poprzedzającej, dałem uczuć Machnickiemu swoją dla niego życzliwość, ale uważałem, że w tej chwili przyjął ją lepiej, niż kiedykolwiek i mocniejszą zwrócił ku mnie uwagę. Wzrokiem szczególniej przenikliwym dłużej na mnie spojczął, jakby mnie chciał zbadać na wskroś, a znalazłszy zapewne w moim odezwananiu się szczerą, uśmiechnął się lekko, z pewnym zadowoleniem — i uważałem, że w ciągu dalszej improwizacji na mnie opierał główne swoje wejrzenia. Tymczasem wziął w rękę próżny kielich i tak kończył:

Mamy dziś święto sąsiada!  
Tak nam kalendarz powiada.  
By nie został niegrzeczniejszym  
Od samego kalendarza

I długami serca dłużnym,  
A więc przy święciejściejszem  
Piję zdrowie gospodarza,  
A piję kielichem próżnym.  
Jeśli próżny, moją winę?  
Mój kraj pustka i ruina,  
Bo mój kraj, to serca czasie:  
Skądże wam napelnienie?  
Czyż z mej duszy? na to zdrowie  
Nikt mi pewno nie odpowie.

A chociażbym z niej i nalał,  
Cóżby się stało z wami?  
Każdy-by jak ja oszalał...  
Lecz nagrodzę życzeniami.  
O! życzeń tyle, co nędzy.  
Wszystko zamknę w krótkim słowie:  
Obym pić mógł jak najprędzej  
Z pełnego dzisiaj zdrowie,  
A życzył rozzumnie — w prozie —  
Na wszystkich świętych — w obozie —  
Przy zastawie bojowiska,  
Śród prochu, ognia i dymu!  
Tak wam mówi król zamczyska:  
A co mówi, to dla rymu.

Taka była improwizacja Machnickiego i z matkami zapewne odmianami, bo ją w tejsze chwili odpisywałem. Jako poeta nie ma ona zapewne nic szczególnego, zwłaszcza w czytaniu; ale trzeba ją było słyszeć w ustach Machnickiego — z żywym dźwiękiem jego głosu, ze szczerem uczuciem wezbranego serca. Nadto, przy całym tonie ucinkowym i lekkim, nie można jej zaprzeczyć pięknego głównego pomysłu i prawdy, lubo za cierpkiej,

wszakże zawsze prawdy, a zwłaszcza doświadczonej do osób i okoliczności. Dlatego powszechne zrobiła ona wrażenie; a to, którego ja doznałem, nie było najmniejsze. Kiedy więc inni podnieśli oklaski i okrzyk brawa, ja korzystając ze zgłędu, przechyliłem się przez stoł ku Machnickiemu i szepnąłem półgłosem:

— Wiesz panu nie rymu, ale sensu.  
— Pan go dostrzegł? — zapytał Machnicki.

— Bez trudu.  
— Ale tego, oprócz pana, nikt tu więcej nie powie.  
— Bo niechce.

— Masz pan słusność Udała, że się bawia warjatem: niby lepsi od niego. Smutna to rzecz jednak! — i westchnął głęboko. — Patrz, jaka uciecha z własnej hańby.

Rozmowę naszą przerwała kolej toastów, kończących obiad. Następnie muzyka wezwała do tańców. Powstano od stołu. Wszystkie moje chęci zmierzały do tego, żeby wejść w ściślejszą znajomość z Machnickim: szukałem go na wszystkich stronach, niebawnie postrzegłem. O jednym widać myśleliśmy oba, gdyż pierwszy przystąpił do mnie. Byliśmy tylko we dwóch na ustroniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Kronika Wielkopolska.

### Kradzież w sądzie powiatowym i inne kradzieże.

**Poznań.** Zuchwałej kradzieży dokonali złodzieje w sądzie powiatowym. Wyrwali oni w korytarzu na ścianie przymocowane 2 aparaty telefoniczne i zbiegli niepostrzeżeni. Za złodziejami śledzi policja. — Z szafy pewnego biura przy ul. Fr. Ratajczaka skradziono 75 zł. gotówki. — Z chlewa przy ul. Zródlanej 3 skradziono 2 wieprze łącznej wagi jednego centnara. Kradzieży dokonano z soboty na niedzielę. — Z remizy przy ul. Dąbrowskiego 49 skradli złodzieje uprzęż na 2 konie wartości 200 zł. — Katarzynie Kulczewskiej, zamieszkałej przy ul. Głogowskiej 99, skradziono z mieszkania trykotową popielatą suknię, różne bluzki i świadectwo przemysłowe, wartości razem 220 zł. Podejrzana jest zamieszkała u niej policyjnie nie meldowana sublokatorka, która od chwili kradzieży więcej do domu nie wróciła.

### Niemiecki kapitan-lotnik oszust.

**Poznań.** W tych dniach osadzono w areszcie pod zarzutem oszustwa na tle wynalazków rzekomego inżyniera dyplomowanego i byłego kapitana-lotnika wojsk niemieckich Artura Mankego, zamieszkałego w Poznaniu. Rzekomym patentem na koła samochodowe, według wszelkiego prawdopodobieństwa bezwartościowym, umiał p. Manke zainteresować szereg osób, którym sprzedawał udziały po wysokiej cenie, używając dla pozorów tylko drobną część tych pieniędzy na wykonanie wzoru koła próbnego. Rzekomy inżynier, przedstawiający się niekiedy jako dyrektor zakładów Kruppa w Essen, uprawiał swój proceder przez czas dłuższy, bo już od roku 1920. Najprawdopodobniej „mydlił” on próbnym kołem oczy wielu osobom w Niemczech. Obecnie, kiedy spółka eksploatować mająca patent nie dawała znaku życia, zainteresowani zwrócili się do władz o interwencję. Przy badaniu przeszłości „Diplom-ingeniera” okazało się, że jest on kilkakrotnie karany przez sądy niemieckie za różne sprawy.

### Falszywe 20 złotych.

**Poznań.** W tych dniach przytrzymał w „Orbisie” fałszywą 20-złotówkę, którą w Banku Polskim zakwestjonowano. Należy przypuszczać, iż prawdopodobnie nie jest to fałszykat w całym tego słowa znaczeniu, gdyż posiada pewne cechy oryginalności. Można przypuszczać, iż jest to raczej bilet skradziony z druków, przeznaczonych na makulaturę.

### Nieszczęśliwy wypadek.

**Keppno.** Zatrudniony w dworze Nowej Książ, 16-letni robotnik Stanisław Lamek dostał się w niewytłomaczony sposób w tryby siewczarni, doznając przytem tak ciężkich obrażeń cieleśnych, iż zmarł w drodze do szpitala.

### Smutny powrót z pogrzebu.

**Strzelno.** Dnia 18. bm. p. Józef Baliński z Strzelna, powracając z pogrzebu śp. prymasa Dalbora, przy wejściu na peron w Gnieźnie padł ofiarą kieszonkowców.

## Z całej Polski.

**Lublin.** Los loterii czy dolarówka — bilet wstępu do kina marzeń o złotych górach złotych — najczęściej protestowany weksel zbankrutowanej nadziei — niekiedy zamienia się niespodzianie na rzeczowy, dotykający, słodko szeszczący stos banknotów. Wtedy świat się szczęśliwcowi zmienia w kolorze i w kształcie. Dobrze jest podpatrzeć taką chwilę u posiadacza wygranej, chwilę tak nieuchwytną, jak rzucanie rogów przez jelenia, albo zakwitanie paproci.

Udało się taki moment podpatrzeć p. dyr. Rzeszotarskiemu, gdy w ub. piątek przed południem wypłacał 1000 dolarów p. G. z Chełma, żonie tamtejszego rejenta, która wygrała tę sumę na dolarówkę nr. 0273.371.

A było to tak. Przychodzi pani G. do Banku Polskiego aby wymienić dolarówkę.

— Niechże pani sprawdzi w tabelce — mówi dyr. Rzeszotarski — może na pani dolarówkę padła jaka wygrana.

— Et! Chyba nie. Sprawdzaliśmy w gazetach, — zbywa rzecz posiadaczka dolarówki.

— A jednak. Może... upiera się dyrektor.

Wreszcie p. G. ulega i zagląda dosyć niechętnie do tabelki. Naprzód tedy sprawdza zaległe wygrane.

I oto: — Czyżby mi się myliła? — pannie dyrektorze! — woła zdumiona niewiasta — mój numer wygrał!

Okazało się w rezultacie, że na dolarówkę nr. 0273.371 padła już dwa lata te-

Mianowicie wśród natłoku skradziono mu złoty zegarek z łańcuszkiem, systemu „Glashütte” nr. 122 697, wartości 200 zł.

### Bandytyzm.

**Mleczkowo.** Z Mleczkowa donoszą: Kradzieże szeregają się w tej okolicy w sposób zastraszający. Przed kilku tygodniami dokonano włamania u posiadziciela Hammermeistersa i skradziono bidżetne wartości przeszło 200 zł. W nocy z 18. na 19-go b. m. włamano się znowu do szeregu domów, najprzód nawiedzili złodzieje posiad. Reinh. Gieringa, rozbili chlew i ukradli 3 kaczkę; drugiego chlewa w tem samym podwórzu nie zdołali rozbić z powodu zbyt mocnego zamka. Następnie udali się do p. Hammermeistra, wybili szybę, zostali jednak spłoszeni. Teraz skierowali swe kroki ku szkole, rozbili tam chlew i zabrali wszystkie drób (23 sztuki) nauczyciela p. Grossa. Wartość obliczają na 150 zł. Poszukiwania za złodziejami, których miało być czterech, pozostały bez skutku mimo natychmiastowego pościgu. Kradzieże te nie są skutkiem bezrobocia, jak to zwykle się dzieje, lecz poprostu w większej części skutkiem niechęci do pracy. Jest bowiem wielu takich, którzy do pracy stronią. A przecież żebrać i kraść jest to dziś proceder opłakujący się. Ażeby złu temu zapobiec, należałoby w tej okolicy zaangazować jeszcze jednego policjanta do pomocy. Gdyby te życzenia zostały spełnione, kradzieże zmniejszyłyby się i każdy obywatel oddechnąłby i spokojnie kładłby się do snu. — Jednej z ostatnich nocy banda, składająca się z 10-ciu osób, szła od posiadłości do posiadłości, rzeczywistości w celach rabunkowych, została jednak przez czujność stróża nocnego spłoszona.

### Wybory do rady gminnej.

**Jacewo.** W Jacewie odbyły się dnia 28. lutego wybory do rady gminnej. I tutaj zaznaczyło się znowu partyjniectwo. A mianowicie partja Piasta z znanym na gruncie Jacewa i Dalkowa prowodyrem Malcem na czele postawiła własną listę. Jednakże zdrowy zmysł mieszkańców dwóch wyżej wspomnianych wiosek odniósł zwycięstwo. Zasluguje tutaj na napiętnowanie pewien znamieny fakt. Sołtysem w Jacewie jest p. Fiutak, który swego czasu sprzedawał swoje blisko stumorgowe gospodarstwo w Jacewie, oddał niemal całą sumę uzyskaną za gospodarstwo na pożyczkę Odrodzenia. Wiadomo ogólnie, co się z tą pożyczką stało i tym sposobem znalazł się p. Fiutak w położeniu godnym pożałowania. Gmina Jacewo uznając ten fakt powierzyła p. Fiutakowi sprawowanie urzędu sołteckiego, ażeby chociaż tym sposobem umożliwić mu jako taką vegetację. Tymczasem uwziął się na ten urząd znany, dobrze sytuowany gospodarz w Jacewie p. Łuczak, chcąc poprostu ostatni kęs wydrzeć z ust p. Fiutaka. Dążenie takie uwydatniło się właśnie podczas ostatnich wyżej wspomnianych wyborów do rady gminnej, gdyż pod hasłem pozbawienia p. Fiutaka urzędu, szli partyjnicy pp. Malec i Łuczak do wyborów.

## Kronika Pomorska.

### KALENDARZ.

Piątek	Sobota	Niedziela
5	6	7
Teofila b.	S. d. Wiktor	3. Postu Tom

Toruń, dnia 5 marca 1926 r.

— **Utonięcie w Wiśle.** Dowiadujemy się nowych szczegółów utonięcia 10-letniego Pawła Wentzla, o którym to wypadku wczoraj donosiliśmy: w niedzielę 28 lut. Paweł W. wybrał się z kolegą swoim 8-letnim Hoppe'm nad Małą Wisłę na „dzikie kaczkę”. Chłopaki biegali na brzegu oraz po moście pontonowym; Pawełek W. stanął na krawędzi mostu poza poręczą i w pewnym momencie zapatrzywszy się na coś widocznie, wpadł do wody a nie umiejąc pływać, oczywiście utonął. Przestraszony jego kolega pobiegł do domu, zawiadamiając o wypadku rodziców Pawełka. Rozpoczęte poszukiwania zwłok, prowadzone i przez cały dzień następny nie dały żadnych wyników. Chłopak ubrany był w granatowe ubranie, na głowie miał czapkę gimnazjalną, na nogach czarne trzewiki.

— **Małoletni „Jazikowie”.** Rozpanoszone obecnie niezwykle łazikostwo „dookoła świata” pieszo czy na rowerze, aeroplanem czy łodzią podwodną porywa nawet małoletnich. Dwóch takich 13-letnich „jazików” Stefanów Skalskiego i Skowronia, którzy zdążyli już dobrać z Kielc do Torunia, policja toruńska przytrzymała i ciuapasem odesłała na łono rodziny.

— **Kradzieże.** W f-mie „Tadeusz Witkowski” popełnił kradzież dwóch sztuk materiału sukienkowego wartości 250 zł. — Do p. J. Wojciechowskiego (Waldowska 7) włamali się złodzieje i skradli 4 ctn. żyta i jeden ciężarek 50 kg. Podejrzany o popełnienie tego włamania jest niejaki S. z Torunia.

### Wypadek samochodowy.

**Jablonowo.** Dnia 27 lutego przed południem został przejechany przez samochód p. Konrada Herrmanna z Nowogomyna. pow. grudziądzkiego 6-letni chłopiec Zygmunt Wiśniewski z Wardongówka. Chłopiec szedł do szkoły. Samochodem kierowała żona właściciela. Ciężko okaleczonego chłopca zabrano na samochód, aby oddać go w opiekę lekarską w Jablonowie. W dalszej drodze, pomiędzy Rywałdzikiem a Płowem, wskutek nieostrożnego kierowania samochodem uderzył w drzewo przyczem się wywrócił w rów. Kryjąc pod sobą pasażerów. W samochodzie znajdowali się Hermannowa, jej matka (staruszka), stangret i przejechany chłopiec. Nieszczęśliwy ma kilka razy potłamsane nogi i rany na głowie, żona Hermannowa okaleczone nogi i głowę, zaś jej matka i stangret cięższe okaleczenia. Rannych odtawiono do lekarza dr. Braunerta w Jablonowie, który udzielił pierwszej pomocy. Stan Wiśniewskiego jest bardzo poważny, dlatego pozostawiono go u siostry sanitarnej w Jablonowie.

### Dostosowanie zabytków do wymagań nowoczesnych.

**Nowemiasto.** W porozumieniu z konserwatorem poznańsko-pomorskim wybito w ub. roku w baszcie lubawskiej (łakowskiej), stojącej na osi chodnika, wyłom, umożliwiający komunikację dla pieszych. W obecnym roku ma być uskuteczniiony wyłom w baszcie brodnickiej. Jedynie w ten sposób można było zachować od zagłady te bądź co bądź ciekawe zabytki, należące do dawnych fortyfikacji miejskich.

### Ujęcie herszta szajki złodziejskiej.

**Gruta, pow. grudziądzki.** Mieszkańcy Gruty i okolicy odetchnęli wreszcie, bo udało się miejscowemu posterunkowi, przy pomocy kolegów z Radzyna przychwycić herszta szajki złodziejskiej, Antoniego Maciejewskiego. W listopadzie i grudniu popełniono w Grucie, Słupie, Boguszewie, Bursztynowie aż 10 kradzieży: z włamaniem. Policja wytropiła sprawców, ale sprytny i przebiegły przywódca zdołał się zawsze w porę ulotnić. St. posterunkowy Kloy, tropił jego kryjówkę, aż ptaszka usiłił. Według własnych zeznań M. miał kilku współników w 4 narzeczonych, które go przestępowały lub ukrywały, posiadał dokumenty osobiste na cztery nazwiska i ma jeszcze cięższe sprawy na sumieniu. M. jest inteligentem, miał farbowane włosy i umiał się doskonale charakteryzować. Policja poszukiwała go od dwóch lat i przypisuje mu dwa morderstwa pod Włocławkiem. Wyłamał on się kilkakrotnie z więzienia. Z rezygnacją powiedział do posterunkowego: „Gdy mnie za wszystkie sprawy sędzić będą, to wolności się nie doczekam”.

### Odnowienie cennego zabytku.

**Brodnica.** W ostatnim czasie staraniem referatu kultury i sztuki dzięki subwencji, udzielonej z funduszy, przeznaczonych na konserwację zabytków, przeprowadzono remont baszty Mazurskiej, pochodzącej z XIV wieku, kosztem 1.500 zł. Odnowiono pokrycie dachu wieży, naprawiono konstrukcję dachu i jego zwieńczenie. Przy bramie Chełmińskiej nie wykonano żadnych napraw z powodu braku funduszy. Cenny ten

zabytek budownictwa fortyfikacyjnego wymaga również należytego zabezpieczenia, ponieważ mury się porysowały, a dach jest uszkodzony.

### Złote gody małżeńskie.

**Rywałdzik, pow. lubawski.** Dnia 27. 2. p. obłogosławił ks. proboszcz Szelbrackowski małżonków Józefa i Franciszkę Plittów, jako w dzień ich złotego jubileuszu małżeńskiego. Czcigodnemu ks. prob. dziękuję rodzina pp. Plittów za odprawienie uroczystego nabożeństwa na intencję jubilatów, jak i wszystkim, którzy brali udział w nabożeństwie.

### „Piastowa” oberża.

**Nowa Dobra, pow. chełmiński.** Istnieje u nas oberża, której właściciel jest mężem zaufania piastowców i „Grudziądzkiej”. Niema w tem nic zdrożnego, niechaj sobie p. Jakób Wolas ma przekonania, jakiego chce. Wołno też każdemu, nie tylko Wolasowi uprawiać agitację na rzecz tego czy innego stronnictwa.

Smutne natomiast i oburzające jest to, że agitacja w oberży p. Wolasa polega na bezustannym wymyślaniu na rząd, na urzędy „Wszyscy w Polsce są złodziejami” — oto słowa rozbrzmiewające tam w dzień i w nocy przy brzęku kieliszków i kufli. A niechby sobie p. W. lepiej przypomniał, jak to w r. 1918 przybył z Małopolski, w jaki to sposób pod inowrocławiem dorobił się na kupnie i sprzedaży majątku, niech pomyśli także, że lekceważenie przepisów i ustaw jest rzeczą karągodną (czyżby zapomnieli już o tem?) słowem niech ujrzy belkę w oku własnym a może wówczas mniej widzieć będzie zło dziejstw dokoła siebie.

### Kłęska piastowców w Czersku.

**Czersk.** Przy wyborach do Rady gminnej, które odbyły się w ub. niedzielę, piastowcy mimo wyteżonej agitacji, ponieśli smrotną klęskę, biorąc tylko 2 mandaty, na ogólną liczbę 20-tu. Wyniki ogólne są następujące: Lista 1 (N. P. R.) 5 mandatów, 1. 2 (urzędnicy) 2, 1. 3 (właściciele domów) 2, 1. 4 (lokatorzy) 4, 1. 5 (Niemcy) 1, 1. 6 (samodzielnymi rzemieślnicy) 4, 1. 7 (piastowcy) 2. Taki wynik, niepomysłny dla piastowców, jest tem bardziej znamieny, że P. S. L. rozporządza w Czersku własnym organem, „Głosem Ludu” znanego „działacza” Zemkego alias Ciemki, który wkrótce znowu stanie przed sądem za różne sprawy.

### Jarmark w Brusach.

**Brusy.** We wtorek dnia 9 marca 26 r. odbędzie się duży jarmark kramny, na konie, bydło i świnię w Brusach, pow. Chojnice.

### Pijane dzieci na ulicy.

**Kartuzy.** Alkoholizm szerzy u nas spustoszenie nie tylko wśród dorosłych. Kilka dni temu widziano na ulicy Jeziornej dwoje dzieci, dziewczynkę 7-letnią i chłopca 5-letniego, które były tak pijane, że nie wstydzili się w biały dzień i wobec przechodniów wmiotować. Pomimo to nie przestawały pić z butelki, którą trzymała dziewczynka. Można sobie wyobrazić, jaki jest dom rodzinny tych biednych dzieci...

### Więści z Grudziądza.

□ **W sprawie wypłacania kuponów za r. 1925 do obligacji wypuszczonych przez miasto Grudziądz.** W myśl reskryptu Ministerstwa Skarbu z dn. 7 stycznia 1926 r. L. D. O. P. 697/26, oraz dekretu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dn. 16. stycznia 1926 L. dz. S. F. 202/26 wzywa się:

1) wszystkich posiadaczy obligacji emitowanych przez miasto Grudziądz, którzy w myśl rozporządzenia Ministerstwa Skarbu z dn. 20. lipca 1925 r. Dz. Ust. Rz. P. nr. 75, poz. 532, zgłosili takowe w tutejszym magistracie do konwersji,

2) wszystkich posiadaczy wspomnianych obligacji, którzy dotychczas obligacji do konwencji nie zgłosili, lecz byli w dniu 21. maja 1924 r. w posiadaniu takowych i są obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej,

do zgłoszenia się w tut. magistracie do celu wypłaty kuponów za rok 1925.

Przy zgłoszeniu należy przestrzegać następujące dane:

a) obligacje należy przesłać w oryginalnej, które zostaną opatrzone stemplem treści tej, iż odsetki np. za pierwsze i drugie półrocze 1925 zostały uiszczone;

b) jednocześnie za zgłoszeniem winny być przedłożone dowody, dotyczące obywatelstwa właściciela obligacji, oraz dowody obywatelstwa osoby, która była właścicielem obligacji w dniu 21. maja 1924 r.

Obliczenie wartości kuponu nastąpi na zasadzie § 2 ustp. 1, oraz § 3 ustp. 3 rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej (Dz. Ustaw Rz. P. nr. 115, poz. 1026).

Grudziądz, dn. 23. lutego 1926 r.

Magistrat miasta Grudziądza:

(—) Włodek. (—) Lipowski.



## Wojko Przekora ma głos.

Alboż nie twierdziłem tego zawsze, iż rację ma przysłówie budowe, że gdzie djabeł nie może, tam babę pośle?

Mamy w Polsce ponowne potwierdzenie tego z okazji strajku telefonistek warszawskich, tylko, że w tym wypadku djabeł nie posłużył się jedną lecz zaraz trzystu przedstawicielkami babskiego nasiona (piękne czytelniki wybaczą mi, że w mówczym zapędzie wyrwało mi się to wyrażenie).

A skutek? Ot, ten, że Polska nie dostanie się prawdopodobnie do Rady Ligi, bo zaprotestu-je Szwecja, która zasiada w Radzie Ligi i swoim głosem kandydaturę naszą może obalić (uchwały Rady Ligi w tej kwestji muszą zapadać jednogłośnie). A skąd ta zawziętość szwedzka przeciwko nam? Otoż stąd, że rząd z ramienia min. lewicow. zamiast wystąpić przeciwko historycznym buntowniczkom, wystąpił przeciwko towarzystwu akcyjnemu telefonów, które w Warszawie są w ręku prywatnym i własnością szwedzkiego towarzystwa.

I ot mamy chryję i skutki babskiej rewolty i kości enperowskiej, która utkwiała w gardzieli rządu i dzięki której nie mogli wydobyć uskramiającego zrewolto- wane dziewczki głosu a natomiast wysunął rękę, aby uderzyć nią w szwedzkie towa- rzystwo.

Pan redaktor pisząc o tem, swej uwa- gi nie brał na serjo, a też redak- tora Stronńskiego, gdy przestrzegal rząd przed wystąpieniem przeciw Cedergreeno- wi pisma lewicowe usiłowały osmieścić. Były one zdania, że tam dla państwa szwedzkiego takie towarzystwo szwedzkie w Warszawie zbyt małą odgrywa rolę, aby z tego zrobili zaraz wielką hecę.

Panowie, ci zapominają, że Szwedzi albo jak inny naród, to nie polski naród, który nie dba o swych braciach poza kordonem i przy skokach fokstrotów, żywych i on- stepów oraz hałasach jazbandu przygląda się, jak tam Żydzi w Rosji albo Niemcy w Niemczech torturują pozostałe resztki naszego narodu.

Zwłaszcza lewicowcy, tam gdzie nie ma posady i jakiegoś interesu nie dosiagają wzrokiem.

I otoż ja przeciwnie twierdzą, że wła- śnie sprawa strajku telefonistek warszaw- skich popsula całą robotę i nadzieję p. Skrzyńskiego jaką on wkładał w Lo- karno.

Wszakże nieborak tyle się napłocił, a- by dostać tego kozła (Niemcy) do ogrodu i teraz dopiero się polapał, że ten kozieł może też zniszczyć i polskie zagony. Co- prawda w skok przyleciała mu myśl do głowy, że Niemcy chyba będą mu wdzię- czni, poprą jego wnioski i podadzą mu rękę, aby sobie usiadł wygodnie przy stole radzieckim.

Widzimy, że ten Skrzyński to bardzo przewidujący polityk... jak właściciel do- mu, co złodziejowi daje klucz do swego domu.

Copravda, to ten właściciel domu był- by może nawet sprytniejszy. Bo jeżeli ma sroge żonę, a opóźnił się z powrotem do do- mu, to być może, że złodziej przywita go- dna połowica i na nim pierwszy ukrop

swej złości wyleje, i tym sposobem i zło- dziej wyleci wkrótce i właściciel domu u- dzie z nieuszkodzoną czaszką.

Ale tego przecie nie potrzebował się obawiać p. Skrzyński od cioci Europy i dopiero teraz Niemiec może u niej nago- tować ukropu, który gotów nam oparzyć skóre.

Otoż to jest powód, żeby przy wyborze dyplomatów być ostrożnym a kobietom nie pozwolić na swywole, a przedewszyst- kim nie zostawić bez opieki męskiej.

Co do mnie, od jednych i drugich trzy- mam się zdala i dzięki temu ani djabeł nie ma do mnie dostępu ani też w Lokar- no głupstw popełnić nie mogę.

Wojko Przekora,  
zredukowany polityk.

### Karkołomne przedsięwzięcie.

Wyprawa samolotem do szczytu ziemi.

Niezwykłe sukcesy, jakie notowano ostatnio w dziedzinie awiatyki, pobu- dziły lotnika francuskiego Callico fran- cuskiego „króla przestworzy” do przed- sięwzięcia, które śmiałością swą prze- wyższa wszelkie dotychczasowe pro- jekty i wykonane loty i w razie reali- zacji będzie największą zdobyczą lot- nictwa.

Callico zamierza przedsięwziąć w bliskim czasie wyprawę napowietr- ną do Indyj. Punktem kulminacyj- nym tej wyprawy ma być lot nad Mount Everestem „królem gór”. Na szczycie pokonanego „króla gór” za- tknie „król przestworzy” zwycięską flagę francuską, która w wysokości najwyższej świata 8840 metrów ma gło- sić ludziom chwałę „narodu francus- kiego.

Niewiadomo czy dotąd jakakolwiek nogą ludzka wstąpiła na szczyt Mount Everestu. Jedyni ludzie, którym to szalenie trudne przedsięwzięcie może się istotnie udać, sportowcy angielscy Irvine i Malloy, którzy wrócili z wyprawy Prawdy świat dotąd się nie dowie- dział.

Niema też mowy o tem, by lotnik francuski wylądował na szczycie góry. Raz, że nierówności szczytu zupełnie wykluczają lądowanie a po wtóre, że start w tak rozrzedzonym powietrzu, jak ono istnieje około szczytu Mount Everestu, byłby wprost niemożliwy. Flagę francuską zatknie lotnik w ten sposób, że opuści ją wraz z przymo- wanym do niej ciężarem żelaznym na szczyt w chwili przelotu. Nie należy też przypuszczać, by lotnikowi udało się ujrzyć zwłoki Irvina i Malloygo, którzy prawdopodobnie zmarli pod na- miotem i których zwłoki przysypały góry śniegu.

Wyprawa ma się odbyć na specjal- nym typie samolotu, budującym się w zakładach Bleriot'a. Skrzydła mają być zbudowane według specjalnej kon- strukcji, tak samo obie śmigły.

Początek wyprawy ustalono na po- czątek marca. Callico opracował już plan ominięcia niebezpiecznych wirów powietrznych, krążących koło Mount Everestu. Zamierza on wznieść się po- za przestrzenia ich krążeń i w pro- stym kursie zdobyć szczyt góry.

W locie weźmie udział oczywiście operator filmowy, którego zadaniem będzie robić zdjęcia filmowe. Aparaty tlenowe mają śmiałości chronić przed uduszeniem w rozrzedzonym powie- trzu.

### Goldsztajn, Borsztajn i fałszywe banknoty.

W żydowskich dzielnicach w War- szawie operują macherzy, którzy ku- pującym tam „gojom” wręczają fał- szywe banknoty. Jednym z takich ope- ratorów banknotowych był niejaki Mordko Goldsztajn.

Goldsztajn podchodził zazwyczaj do rozmaitych wieśniaków i, dając większe niż inni ceny, zakupował na- biał, owoce, kury, kartofle i t. d. płacąc za wszystko nowiutkimi pięcio- złotowymi banknotami. Wieśniakom i większa cena i nowiutkie banknoty bardzo przypadły do gustu i bardzo chętnie sprzedawali „miłemu żydko- wi” swe wiktuały. „Miły żydek” zni- kał po kupnie jak kamfora, aby się niezwłocznie ukazać w innym miejscu.

Wieśniacy zadowoleni z transakcji wracali z fałszywymi banknotami do domu, lub chcieli coś kupić i wtedy najniepodziwianiej ciągnięto ich do komisarjatu za rozpowszechnianie fał- szywych pieniędzy.

Wreszcie oszust wpadł na nieprzy- jemną przygodę, poznano go bowiem i aresztowano. Idąc do komisarjatu, Żyd zdołał gdzieś po drodze wyrzucić większą paczkę fałszywych pieniędzy, wobec czego znaleziono przy nim tylko 6 banknotów fałszywych.

Wywiadowcy urzędu śledczego w Łodzi po otrzymaniu informacji, do- tyczących miejsca ukrytej drukarni fałszywych banknotów, udali się na ul. Radwańska, do mieszkania nieja- kiego Borsztajna, zajmującego się handlem bydła. Przeprowadzona rewiz- ja dała wyniki nadspodziewane. Oto, jak się okazało, Borsztajn posiadał w mieszkaniu całkowite urządzenie men- tajne. Wszystko to znajdowało się w tajemniczej skrytce, którą wykryli po dłuższych poszukiwaniach agencji u- rzędu śledczego. W skrytce tej Borsztajn posiadał prócz odpowiednich na ten cel narzędzi sporo banknotów 50- złotowych fałszywych, oraz bilon w monetach srebrnych, również fałszy- wych. Do afery włączona jest służą- ца Borsztajna, która ułatwiła mu kol- portaż fałszywków. Borsztajna aresz- towano.

## Wesoły kącik.

### W sądzie.

Sędzia: Oskarżony macie adwokata?  
Oskarżony: Mnie adwokat nie po- trzebny, panie sędzio.

Sędzia: A to dlaczego?  
Oskarżony: Bo mam zamiar mówić tylko prawdę....

### Garbaty na kazaniu.

Pewien człowiek garbaty był raz na kazaniu, w którym kaznodzieja twierdzi, że wszystko, co Bóg uczynił, jest dobre i pięknie zrobione. Garbuszek ów my- ślał nad temi słowami i mniemał, że jest bardzo trudno uwierzyć w te słowa. Po kazaniu zaś zbliżył się do kaznodzieji i rzekł:

— Ojciec duchowny, mówiliście w ka- zaniu, że wszystko, co Bóg uczynił, jest dobre i piękne. Otóż zobaczcież jeno jak ja jestem zbudowany.

Na to odpowiedział kaznodzieja:  
— Przyjacielu, nie brak wam niczego; jesteście w swoim rodzaju dobrze i pię- knie zbudowanym garbuskiem, poprostu wspaniałym garbuskiem.

### A to się uraczyli.

Właściciel szynku: — Wyobraź pan sobie tej nocy skradziono mi z piwnicy dziesięć flaszek wina. Ach gdybym mógł tak schwycić tych złodzieji.

Lekarz: — Bądź pan spokojny! To się stanie, bo jeżeli pili pańskie wino, to napewno jutro będą się u mnie leczyć.

## Dział gospodarczy.

### Giełda pieniężna (AW).

Warszawa, 3 3 godz. 10. Dolar: w obrotach prywatnych 7,77%, —międzybank. 7,64 w placeniu Tendencja słaba.

### Notowania ziemiopłodów w Poznaniu.

w dniu 3 III. 1926	
Za 100 kg. loco stacja załadowca.	
Zyto	20.75—21.75
Pszenica	36.50—38.50
Jęczmień	19.00—20.00
Jęczmień browarowy	22.00—23.50
Owies	20.00—21.00
Mąka żytnia 70%	31.50—32.50
Mąka żytnia 65%	33.00—34.00
Mąka pszenna 65%	57.50—60.00
Ospa żytnia	13.50—14.50
Ospa pszenna	16.00—17.00
Płatki ziemn.	13.50—14.50
Ziemiaki fabryczne	2.30—
Groch polny	29.00—30.00
Groch Viktorja	38.00—42.00
Seradela	20.00—23.00
Lubin niebieski	14.50—16.50
Lubin żółty	18.00—20.00
Koniczyna czerw.	200.00—290.00
Słoma żytnia luźna	1.80—2.00
Słoma żytnia prasowana	27.0—29.0
Siano luźne	6.35—7.15
Siano prasowane	8.60—9.40
Wytłoki buraczane suche	10.00—11.00

Tendencja słabsza.

Za redakcję odpowiedzialny: Franciszek Sędzicki.  
Druk i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.



## PIANINA

pierwszorzędnej jakości kupuje się najkorzystnie z fabryki i hurtowni fortepianów  
**B. Sommerfeld**  
Bydgoszcz

tylko ul. Śniadeckich 56. — Telefon: 223 i 918  
Filja: Grudziądz, ul. Eroblowa 4. — Telefon: 225  
Rok zał. 1905. k 2258

Wydział Powiatowy Sejmiku Kościerskiego ogłasza

## KONKURS

na rentanta Kasy Komunalnej, Powiatowej Kasy Oszczędności zara- zem w charakterze dyrektora Banku Powiatowego w Kościerzynie Pomorze. d 5337

Uposażenie według VIII. względnie VII. grupy uposażeń wraz 15% dodatku komunalnego, wolne mieszkanie, opał, światło i 5% od czy- stego zysku z Banku Powiatowego i Powiatowej Kasy Oszczędności.

Posada do objęcia z dniem 1. kwietnia 1926 r.

Oferty wraz z odpisami świadectw dotychczasowej pracy należy nadsyłać do dnia 15. marca br. pod adresem Wydział Powiatowy w Kościerzynie.

Nie uwzględnione oferty pozostaną bez odpowiedzi.

Przewodniczący Wydziału Powiatowego  
Kowalski, starosta.

## Listy przewozowe

z nadrukiem firmy lub bez firmy (według najnow. przepisów) dostarcza w każdej ilości



**Drukarnia Toruńska T. A.**

To. ń, ul. św. Katarzyny 4

## Buchaltera

dobrego korespondenta, obeznanego w sprawach wekslowych do przedsię- biorstwa metalowego, poszukuje się od 1. kwietnia r. b.

Zgłoszenia pisemne z odpisem świa- dectw pod d 5460

Szanownej Klienteli miasta i okolicy podaje się do łask wiadomości, iż nadeszły

### modele na sezon wiosenny

podług których wyrabia i przerabia się kapelusze również z jedwabiu, borty i słomy.

### Pierwsza fabryka kapeluszy

Łazienna 20 naprzeciwko kośc. św. Jana  
**H. L. Świgoń.** d5080

## Na sezon letni

przyjmuje wszelkie kapelusze słomkowe do przefasono- wania, farb. i czyszczenia według najnowszych fasonów.

Reparacje i prasowanie cylindrów.  
Ceny konkurencyjne. Ceny konkurencyjne.

Pracownia Kapeluszy W. Fiozrak  
Mostowa 20. 5416

## Sezon!!! Wiosenny!!! Sezon!!!

Pralnia chemiczna i farbiarnia

## „SZAROTKA”

(EDELWEISS) Toruń.

Filja: ul. św. Ducha, róg Różanej. Fabryka: ul. Grudziądzka 11.

Czyści i farbują: kostjomy, ubrania, płasz- cze i wszelką garderobę damską i męską, szvbko i solidnie, po najniższych cenach. d5583



# DOM RODZINNY

OPOWIADANIA, HISTORYCZNE  
OPISY KRAJOZNAWCZE,  
PORADNIK PRAKTYCZNY

Dodatek tygodniowy  
**Gazety Narodowej**

WIERSZE, NOWELKI I ŻARTY  
ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI  
LISTY I ODPOWIEDZI



## Ze złotej Krynicy.



### Ewangelja.

na Trzecią Niedzielę Postu.

Luk. XI, 14 — 28.

W on czas wyrzucał Jezus czarta, a on był niemy. A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy, i dziwowały się rzesze. A niektórzy z nich mówili: przez Belzebuba, księżęcia czartowskiego, wyrzuca czarty. A drudzy kusząc, domagali się znaku od niego z nieba. A on skoro ujrzał myśli ich, rzekł im: Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone, i dom na dom upadnie. A jeśliż i szatan rozdzielon jest przeciw sobie, jakoż się ostoje królestwo jego? gdyż powiadacie, iż ja przez Belzebuba wyrzucam czarty. A jeśliż ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? dla tego oni sędziami waszymi będą. Lecz jeśli palcem Bożym wyrzucam czarty, zaiste na was przyszło królestwo Boże. Gdy mocarz zbrojny strzeże dworu swego, w pokoju jest to, co ma. Ale jeśli mocniejszy nadeń nadszedłszy zwycięży go, odejmie wszystką broń jego, w której ufał, i korzyści jego rozda. Któż nie jest ze mną, przeciw mnie jest; a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza. Gdy duch nieczysty wynijdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku. A nie znalazłszy, mówi: wróć się do domu mego, skądem wyszedł. A przyszłszy, znajduje go umieciony i ochędzony. Tedy idzie, i bierze z sobą siedmiu innych duchów gorszych nad się; a wszedłszy, mieszkają tam. I stawają się pośledniejsze rzeczy człowieka o niego gorsze, niżli pierwsze. I stało się, gdy to mówił, podniósłszy głos niektóra niewiasta z rzeszy, rzekła mu: Błogosławiony żywot, który Cię nosił, i piersi, któreś ssał. A on rzekł: I owszem, błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego, i strzegą go.

### Za albo przeciw Jezusowi.

Jezus wyrzuca czarta i zwraca się z ostrą i trafną dialektyką przeciw złośliwym podejrzaniom, jakoby przez księżęcia czartowskiego Belzebuba to skuteczniał. Przytem, jak zwykły to czynić stale, nie ogranicza się do wykazania nonsensu takiego twierdzenia, ale dołącza upomnienia zbawienne.

Te właśnie Kościół chce nam wrazić w serce głęboko obecnie, gdy zbliża się czas wielkanocnej Komunii św. O ile dusza twoja jęczała dotąd w niewoli szatana, teraz czas po temu, ażeby

zrzucić hańbiące te kajdany. Ten mocarz, który zbrojnie strzegł dworu swego — duszy twej — bezprawnie zagarnionego i sądził, że już posiadzie go w pokoju na zawsze, natrafi na mocniejszego od siebie, co go zwycięży i odejmie wszystką broń jego, skoro tylko, posłuszny wezwaniu Kościoła, przyjmiesz sakramenta wielkanocne.

Ostrzega jednakże Zbawiciel przed zbytnią pewnością siebie, jakoby wtenczas już niebezpieczeństwo minęło. Szatan zapragnie powrócić do domu swego, już oczyszczonego i wymiecionego łaską Sakramentu Pokuty. Weźmie jeszcze siedem duchów gorszych od siebie i szturm przy puści i posiadzie warownię, o ile załoga wszystkich sił swoich nie włoży w obronę.

Nic niebezpieczniejszego nad lenistwo, obojętność, połowiczność. Wady tak bardzo niestety naszej polskiej naturze właściwe. „Panu Bogu świeczkę, a djabłu ogarek“. Z Panem Bogiem nie zrywać, ale też nie okiełznać złych nawyków swoich.

Wiara jest fundamentem życia chrześcijańskiego. Ale u inteligencji naszej to tak: niby to jest się katolikiem, wykonuje Sakramenta św., przykleka się przed Sanctissimum, ot tak z przyzwyczajenia, tradycji, bo inaczej nie wypada, bo tak matka uczyła, której pamięć jest świętą itd. Ale żeby kwestję postawić jasno i ostro, to nie! Jeżeli wiara katolicka, nauka chrześcijańska jest prawdziwa, wtenczas muszę ją przyjąć całkowicie, uzgodnić z nią bez zastrzeżeń moje przekonania. Jeżeli ci to trudność sprawia, masz wątpliwości, których rozwiązać nie zdołasz, szukaj prawdy w źródłach czystych, nie zamażonych, właściwych. Możeś się zagłębiał w literaturę racjonalistyczną, materialistyczną, a katolickiej nie ruszyłeś, już wprzód osądziwszy, że jest partyjną i obskurantką. A tamtej to łatwo zawierzyłeś. Sarkasz na trudności i wątpliwości, które system wiary nadprzyrodzonej zostawia, a większe zagadki, które systemy niewierzące umysłowi rozumnemu stawiają, bagatelizujesz. Rezultat: ciągły kompromis w tobie między wiarą i niewiarą, między — Chrystusem a szatanem.

Jeszcze łatwiej o połowiczność w życiu moralnym. Znasz dekalog, przykazania kościelne, obowiązki twoje jako chrześcijanina i człowieka, szczegółowe obowiązki stanu swojego. Ale odciągają cię od spełnienia go złe skłonności, w każdym z nas drzemające: zmysłowość, żądza używania, żądza posiadania, pycha, lenistwo, wygodnia i inne, cała armja przeciw człowiekowi sprzymierzona. Upadek jest możliwy, gorsze



trwanie w grzechu. A najgorsze, gdybyś wma-  
wiał w siebie, że to i owo przykazanie jest nie-  
możliwe do spełnienia, więc rezygnujesz z wal-  
ki, która skądinąd, przy zastosowaniu właści-  
wych środków, zawsze będzie zwycięską. Więc  
kompromis, połowiczność, bezład i bezwład.

Tymczasem Chrystus Pan, mówi twardo i  
gromko: „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie  
jest“. Albo, albo. Kto nie jest z Chrystusem, czy  
w wierze, czy w życiu, ten jest przeciw Niemu,  
jest przeciwnikiem i wrogiem Jego. „Kto nie  
wierzy Synowi, nie ogląda żywota, ale gniew  
Boży nad nim zostawa“. (Ewang. św. Jana 3, 36)  
„Żaden, który rękę swą przyłożył do pługa, a o-  
gląda się nazad, nie jest sposobny do królestwa  
Bożego“. (Ew. św. Łuk. 9, 62).

M. BOGUSŁAWSKA.

10)

## Virtuti militari.

(Ciąg dalszy).

— Co, tam słycać?... Dąbrowski wskazał w  
kierunku, skąd coraz wyraźniejszy szedł ryk  
armat.

— Pogrom! jęknął adjutant i omdlał.

Ocucono go powtórnie, wsadzono na konia,  
dwóch żołnierzy wzięło go pomiędzy siebie i  
wiozło obok jenerała.

— Mów wasze, o ile sił ci starczy. Zali być  
może, że książę minister, że Sokolnicki, Fiszer,  
Biegański dopuścili do pogromu?

— Ja nie wiem, nie wiem, jenerale, czyto po-  
gromem zwać się będzie. — Ale klęska dla na-  
szych szeregów, zdziatkowane przez przewa-  
żające siły nieprzyjaciela. Dziesięć godzin straż  
przednią z Sokolnickim Godebskim, Biegań-  
skim i Sołtykiem, odpierała potęgę austriacką,  
dokonała cudów waleczności.....

— A książę?

— Nadbiegł ze swemi pułkami ułanów dopie-  
ro około 5-ej, walczył jak lew; na grobli z karabi-  
nem w ręku szedł w pierwszym szeregu. Po wzię-  
ciu olszyny, własnoręcznie, z Sokolnickim i Bie-  
gańskim, przesunął armaty na inną pozycję, na  
każdym kroku zagłada śmierci w oczy. Jenerał  
Fiszer, ranny, do konia kazał się przywiązać po-  
pręgiem i nie schodzi z placu.

— A twój pułkownik?

— Godebski! To najbardziej nieustraszony do-  
wódca. Mrowie nieprzyjaciół zajęło Falenty, by-  
ło ich tam ze 4 tysiące, gdy Sokolnicki z Godeb-  
skim i Turną, na czele kilkuset piechoty, rzucili  
się wydrzeć im zdobycz i wydarlił dziesięćkroć  
licznieszemu wrogowi i osłoniętemu wioską!  
Książę ścisnął ich rozrzewniony, ale Godebski  
ranny ciężko, cudem się trzyma. Gdy mi lecieć  
kazał, z całego 8-go pułku pozostało 15 żołnie-  
rzy i 2 oficerów. Mówią coś o zdradzie Polentza.

— Tego tylko brakowało!

Wtem powietrze wstrząsnął huk tak straszny,  
że na kilka chwil zagłuszył miarowy jęk armat.  
Żołnierze pobledli, spojrzeli po sobie.

— Musi być, nieprzyjaciel granatem jaszczyki  
z prochem zapalił i wysadził w powietrze.

Srebrny mrok w dniu tym różowym był od-  
lun, co zalały firmament. Żołnierze Dąbrowskie-  
go ujrzeli sznur wozów ambulansowych, natlo-  
czonych rannymi z których płynął straszliwy  
hymn jęków i charczeń konania. Zwoje dymów

stawały się silniejsze, huk armat mniej raził  
przywykające ucho, natomiast wstrząsał dusze  
mężne widok mundurów obu armji przemykają-  
cych się chwilami, gnanych jakby obłędem, z go-  
rączką w oczach, z krzykiem przerażenia w  
ustach.

Dąbrowski, na czele swego XII pułku i 800  
ochotników toruńskich, wjechał na wzgórze.  
Przed nim jak zasięgnąć okiem wojska austriackie  
wyciągnięte groźną, potężną ścianą, w któ-  
rą wrzynały się gromadki polskiego wojska. Wi-  
dać nie było już możliwości na sformowanie szy-  
ków; każdy pułkownik, kapitan, porucznik, sie-  
rzant wiódł garść najbliższych, nieraz z obcego  
sobie pułku i rozpaczliwie wdierał się w wężo-  
we cielska kolumn nieprzyjacielskich, bił jak  
oskardami, szarpał jak zębami, otaczał się szan-  
cem trupów i dokazywał cudów waleczności.  
Dość jednak było z tego wzgórza objąć okiem  
całość, porównać potęgę nieprzyjaciela z garścią,  
polaków, aby zwątpić, czy choćby takie bohater-  
stwo zdoła uratować pozycję. Dwadzieścia cztery  
wielkich dział żygało żelazem, na obronną bate-  
rję polską, w której pomglanych kanonierów  
zastąpili: Poniatowski, Pelletier, Sołtyk i Bie-  
gański, własnoręcznie rychtując armaty i pod-  
palając lonty.

Nagle z pod krzaków wypełznął człowiek, w  
poszarpanym mundurze artylerzysty i wyciąg-  
nął do nadjeżdżających obie ręce, raczej dwie  
krwawe, straszne kiście, z których pocisk armat-  
ni uniósł dłonie.

— Dąbrowski! krzyknął, a w krzyku tym była  
beźmierna radość, która na chwilę kazała mu za-  
pomnieć o straszliwym cierpieniu.

W oczach Dąbrowskiego błysnęła łza.

— Tak okaleczony pozostawiony bez pomo-  
cy! Dalej, wy dwaj, wzięć go na ręce i do am-  
bulansu z nim, a przewiążcie mu te nieszczęsne  
kłykie!

Zdjął z szyi jedwabną chustkę, drugą wydo-  
był z kieszeni.

— Choć tem tymczasem! wyszeptał. Lecz skąd-  
żeś wziął się tu tak daleko od baterji?

— Niedosć było, że artylerja austriacka tak  
ciężkie czyniła nam krzywdy, ale piechota werż-  
nęła się między nas i otoczyła i byłaby wzięła;  
już opanowali jeden moździerz, gdy ogniomistrz  
Stecki podpełznął między nich i podpalił jasz-  
czyk z prochami. Sam w lotny proch się przemie-  
nił. Panu Bogu na chwałę. Ale i wielu z nas od-  
rzuciło daleko i ot w podobnym stanie.

— Bohater! szepnął Dąbrowski.

Dwaj żołnierze ponieśli rannego kanoniera.  
General zwrócił się do swoich:

— No, chłopcy, warto rozweselić biedaków,  
zaśpiewać im dla animuszu. Dalej, mojego!

Zagrała trąbka i parę tysięcy piersi huknęło:  
„Marsz! marsz Dąbrowski“. A razem z dźwię-  
kiem tej pieśni poszedł przez wojsko zew potęż-  
ny, przeszedł prąd ożywczy.

— „Dąbrowski idzie!“ wołali omdlewający z  
wyczerpania żołnierze i rzucali się z podwójną  
zaciekłością. Dąbrowski idzie! wołali dowódcy i  
otucha wstępowała w ich serca. „Dąbrowski i-  
dzie!“ wołali umierający i uśmiech radości okra-  
szał blade twarze. A on jak wichur wpadł mię-  
dzy szeregi.

— Witajcie druhy!... Spracowane chłopczys-  
ka! Za moich! za moich na tyły!... Spocząć wam



pora!... Moi chłopcy pogadają z Iotrami! Formuj się!

I wiódł swoich, wypoczętych, szczęśliwych, że w porę jeszcze przybywają, dumnych, że pod takim walczą dowódcą. Nieprzyjaciel zaskoczony odsieczą, wstrząśnięty furją natarcia począł ostrożnie ściągać, skupiać swe szeregi i prawie niedostrzeżenie drobnymi zwroty cofać się przed garścią bohaterów.

Mocne widety i oddziały rezerwowe zajęły stanowiska z obu stron, bacznie obserwując się wzajemnie. Poza tą żywą ścianą rozpalono ogniska, do których poczęły ściągać gromadki niedobitków. Oglądali się wzajemnie, owięzywali rany, zanim chirurg nadciągnie z opatrunkiem, dopytywali o towarzyszy.

— Zabity!... Widziałem jak padł... Walczył jak lew, niezdzierzył... Rozerwało go... W moich oczach skonał...

Oto większość odpowiedzi.

Stach dwie godziny był tylko w ogniu, ale zdążył wziąć cięcie w ramię i kulkę w mięśnie powyżej biodra. Ramię przewiązał mu Szczaniecki, dla wyjęcia kuli miano odwieźć go do ambulansu. Czekać na nosze, leżał na żołnierskim płaszczu i oczyma wodził po pobojowisku, na którym chirurgowie z posługaczami, przy blasku pochodni, oglądali poległych, poszukując choć iskierki życia w każdym. Nerwy szarpał mu straszliwy chór jęków i nieprzytomnych bełkotów, ale wyobraźnia odrywała się ciągle wspomnieniami bitwy; tego triumfalnego wjazdu w środek ginących już prawie wojsk bratnich, tego porywu radości, z którym bohaterowie z pod Raszyna witali pułk Dąbrowskiego, a potem zamęt bitwy, natarcie na nieprzyjaciela, zaciekleść jaka się w nim zbudziła, gorące pragnienie dowiedzenia, że wart jest takiemu wodzowi być adjutantem. Z satysfakcją myślał, że walczył do ostatka, nie wiedząc bynajmniej, że dwukrotnie już był ranny. Najgłębiej jednakże zapadło mu w duszę słoneczne spojrzenie i wykrzyk Dąbrowskiego:

— Dzielnie Nęcki... Nieodrodny synu!... rzucony mu, gdy otoczony przez trzech huzarów, wszystkich porwał.

Marzenia jego przerwał okrzyk towarzysza, który porwał się nagle jak ozdrowiały i przyśkoczył do nosz, dźwiganych przez dwóch żołnierzy, nad którymi pochylał się sam sztab-lekarz, Puchalski.

— Tak, to Godebski!

Staszek dzwignął się zelektryzowany. Chirurg w tej chwili zatrzymał niosących i z pomocą felczera, starał się pensetkami wyjąć odłamek żelaza, który w blasku ogniska dojrzał w tej chwili w krwawym wnętrzu rany. Stach spojrział się; na noszach, rozebrany z munduru, w koszuli, zdartej na strzępy, leżał człowiek w siłę wieku, z twarzą marsową, napiętowaną niezmiernym bólem. Między żołnierzami poszedł szept, który nagle zlał się w jeden potężny okrzyk:

— Niech żyje Godebski!

Pułkownik wolnym ruchem zwrócił głowę w stronę ogniska, objął ciepłym spojrzeniem garść żołnierzy, usta mu drgnęły wzruszeniem i rzekł głosem cichym, lecz wyraźnie:

— Niech żyje Polska!... Jeszcze nie zginęła!

A już zimny dech śmierci bielmem powlekał jego oczy.  
(Ciąg dalszy nastąpi).

## Modlitwa za Polskę.

Boże Wielki — Stwórco ludów,  
Co potęgą Twoich cudów,  
Dalesz Polsce wolność świętą.  
Niech jej łaska Twoja świeci,  
Błogosławi polskie dzieci,  
Sprawi dobroć niepojętą.

O potężny Wielki Boże,  
Zlej na Polskę Twoją zorze,  
I rządź nami miłościwie.  
Niechaj Twoje złote słońce,  
I gwiazd cudnych tych tysiące,  
Przyświecają jej szczęśliwie.

Boże Święty — Boże wierny,  
Bądź dla Polski miłosierny,  
Miej ją zawsze w swojej pieczy.  
Tyś przez tyle lat niewoli,  
Błogosławił jej w złej doli,  
I uwolnił z wrogich sieci.

Boże Wielki — Boże cudów,  
Wlej do serca Polski ludów,  
Wiare, miłość, siłę, męstwo.  
Przyjdzie walczyć dla Twojej chwały,  
Wtenczas stanie, naród cały,  
I Ty dasz mu znów zwycięstwo.

Strzeż Ojczyzny naszej Boże,  
Wszyscy prosim Cię w pokorze,  
Bronź że jej od poniżenia.  
O błogosław polskie ziemie,  
To piastowskie wolne plemię,  
Uczyn godnem podziwiania.

Przybylski, Nadol-



### Roztargniony szofer.

Szofer żąda w składzie skórkowych rękawiczek.

— Jaki pan ma numer? zapytuje sprzedająca.

— 14,860, odpowiada bez namysłu.

### Za silne wyrażenie.

— Wyobraź sobie, że od połowy miesiąca walę głową w mur, bo poprostu nie wiem, jak żyć.

— Co ty mówisz?

— Naprawdę. I nie sądzę, że należę do wyjątków. W naszej kamienicy wszyscy robią to samo.

— Aha, to teraz rozumiem, dlaczego ta kamienica zaczyna się rysować.

### Jak wyciągnąć pierścionek z wody bez zamaczania palców.

Na talerzu kładzie się pierścionek i nalewa się tyle wody, ażeby ta całkowicie go pokryła. Następnie przewraca się szklanę dnem do góry nad palącym się papierem i wsadza się prędko w wodę tak, ażeby pierścionka nie przykryć. Wszystka prawie woda wejdzie pod szklanę, a pierścionek wtedy możemy podnieść z talerza bez zamaczania palców.

Woda wchodzi pod szklanę, wskutek rozrzedzonego w niej powietrza przez ogień, gdy powietrze ochładza się i przeto zmniejsza swą objętość, w szklance pozostaje próżnia, na której miejsce wchodzi woda, pchana przez powietrze, znajdujące się na zewnątrz szklanki w mieszkaniu.



MIRSAM.

## O ZMROKU.

*Nastroje.*

Sledził wciśnięty w głąb staroświeckiego fotela.

Noc szarą płachtą mroku otuliła pokój, wdarła się w każdy kąt, nadając meblom dziwne, fantastyczne kształty. Przez okno zasłonięte cienką muślinową firanką starało się wcisnąć mdle światło latarni ulicznej...

Ciszę panującą wszechwładnie, przerywał tylko czasami oddalony gwar wielkiego miasta i jednostajne cykanie zegara stojącego w kącie...

Oczy miał przymknięte, ale nie spał. Z najodleglejszych zakątków świadomości wypelzły wspomnienia jakichś dawno i bezpowrotnie minionych dni, długim, barwnym korowodem.

Jak w kalejdoskopie...

Jakiś las, wiekowe dęby, domek biały z ogródkiem, ganek porośnięty winem, pod oknem krzak róży, strojnej w duże, pachnące, purpurowe kwiaty...

...Zima, za oknem zaśniewany las, czerń ziemi pokryta białym puszystym kobiercem, w pokoju na kominku trzaskają olbrzymie, smolne wióra... pieśczoły rodziców, choinka obwieszona zabawkami, żarząca się płomieniami świeczek...

Dużo, dużo światła, tyle szczęścia...

A później pierwsze spojrzenie w świat okiem półczłowieka... Schylony nad ciałem zabitej sarny, z boku przestrzelonego zwierzątka wije się cieniutki strumyczek krwi i oczy półotwarte, oczy prawie ludzkie, pełne niemego wyrzutu i bezgranicznego cierpienia.

I wtedy pierwszy okrzyk, wydarty z głębi serca: „Poco zabijać“...

A później pierwszy cios życia...

Katafalk okryty kirem, woskowe świece w olbrzymich lichtarzach, wśród kwiatów blade oblicze ojca. I jęk zboląłego serca. „O Boże... Boże... Boże“... A później to już wir szarego codziennego życia, takie wszystko szare, jednostajne.

Ach prawda.

Przecież jeszcze pierwsze włosenne porowy...

Noc letnia, przepojona zapachem lip kwitnących, jakaś łąka rzucona w głąb bżowych krzewów...

...Schyla głowę na oparcie ławki, w duszy słodcy bezmierna, jakieś jakby odurzenie, szczęście zmieszane z cierpieniem, jakieś huraganowo rozpetane uczucie i słowo wydarte z głębi, brzemienne okrutną szczerością: „kocham“.

A potem cios po ciosie.

Strata ukochanej nadewszystko matki, ciężka, zmusna walka o byt.

Wziął się z losem za bary. Życie nauczyło myśleć, czuć i rozumieć po swojemu. Na udeptanej wszedł tory życia, przesiąkł materjalizmem, gorączkową walką o pieniądź. Zdobył stanowisko, majątek, ale i pustkę w duszy. Brak mu było czegoś...

Aż oto pewnego dnia...

Przypadek zrzucił. Ot taki sobie ślepy traf. Kompletne bankructwo. A wtedy u czoła b. sk stalowej lufy i... ciemność.

Kiedy zaczął przychodzić do zdrowia, zabrał go przyjaciel na odpoczynek do siebie, do lasu.

I tam odżyła Przeszłość. Marzenia z dziecińczych lat, minione chwile szczęścia, pierwsze porwy młodego serca.

Cały długi, długi sznur wspomnień. I wtedy po raz pierwszy od niepamiętnych czasów, zastanowienie się nad życiem, spojrzenie w głąb samego siebie i poznanie swoich własnych błędów...

Tak, brak wiary we własne siły i Myśli Przewodniej.

Tej myśli, która go wiodła wśród radości i klęsk, cokolwiek mu los zgotuje do uświęconego uczuciem celu.

Postanowił stworzyć sobie ten cel. Wrócił do życia, ale taki jakiś inny.

Cykał jednostajnie zegar, wlokły się minuta za minutą, godzina za godziną, w szarym, nocnym mroku...

Gdzieś na wieży wydzwaniał zegar dwunastą. Głowa brzemenna myślami opadła na piersi. Zasnął.

Toruń, w lutym 1926.

JERZY ZAWISZA.

## Pożegnanie.

Pójdę przed siebie swoją starą drogą,  
Tułaczka moja nigdy nieskończona.  
Złe losy dla mnie zmienić się nie mogą  
I obce dla mnie rozkoszy ramiona.  
Ni jedna ła tu po mnie nie upadnie,  
Ni jedno serce bólem się nie ściśnie,  
Ni jedno! — Tylko w duszy mojej na dnie  
Obraz mych wspomnień smutnych się wyciśnie.  
I może tylko ciche w parku drzewa  
Rdzawemi liśćmi zapłaczą w jesieni,  
Żalostną piosnkę po mnie ptak zaśpiewa,  
Lub się tęsknotą zachód zacerwieni...  
I może jeszcze te gwiazdy — to słońce,  
Co blaskiem złotym przyświecają ziemi,  
I może ptaki, — szczęście niebieskich gońce  
Zapłaczą, pomyśl, żem rozmawiał z nimi.  
I śladu po mnie nawet nie zostanie  
Z okresów czasu, przeżytego wspólnie,  
Ani się wstrzyma nowych dni świtanie,  
Wszystko jak dotąd, pójdzie znów potulnie.  
I choć się w głębi dusza ma buntuje  
Na ten mój żywot, bez końca tułaczy,  
Choć serce za czemś cichutko żałuje —  
Nikt nawet w oczy nie zajrzy inaczej.  
„Grajku naiwny! Grajku smutkiem śmieszny!  
„Dokąd cię niosą uczuć twych tabuny?  
„Im jesteś głębszy, — tem bardziej ucieszny,  
„Porzuć swą harfę, gdy zerwane struny!“  
„Krótkie masz chwile ziemskiej szczęśliwości,  
„Życie jest jednym pasmem skarg bez końca  
„I długo błędzić musisz wśród ciemności,  
„Nim dojrzysz jeden, przelotny błysk słońca!“  
Pójdę przed siebie... Może gdzie w oddali  
Jeszcze jutrzienka złota mi zaświta,  
I moim twardym losom się użali  
I dniem jaśniejszym szczęścia mnie powita.  
Pójdę... A jeśli pozwoli Bóg — wrócę  
I gdy się jeszcze losy me odmienią,  
Przy starej harfie nową pieśń zanucę...  
Zagram...

— I majem bzy się zazielenią!...

1922 r.



# Kobieta – Matka – Żona – Obywatelka

M. BOGUSŁAWSKA.

## Kobieta w dziejach Polski

Niezlomnego króla godna małżonka.

*Jadwiga, żona Władysława Łokietka.*

Bardzo ogólnym rysem w charakterze Polaków jest skłonność do apoteozowania wszystkiego, co należy do naszej przeszłości, zatrzymywanie chętnie myśli na tem tylko co piękne i szlachetne, uogólnianie w dobrem całych okresów, obdarzanie wzniosłymi przymiotami całych pokoleń, gdy wśród nich ledwie jednostki były dodatnie, ale za to tak wybitne w swych szlachetnych rysach, że widziane przez pryzmat wieków opromieniowują całe epoki, całe dynastye, czyniąc złudzenie olśnionym umysłem, że wszystko wokolo było wzniosłe i potężne.

Tak jest z wyobrażeniem naszym o Piastach. Przywykliśmy uogólniać ich w bohaterstwie Chrobrego, w mądrości Łokietka, w sprawiedliwości Wielkiego; we wdzięcznym sercu Leszka Białego, w cnotliwej Wstydlivosti. Tymczasem bliższe wejście w historię poucza, że po nieskazitelnym Mieszku I, po mądrym i bohaterskim Bolesławie Chrobrym, po nieszczęśliwym lecz wypełniającym całe swe życie rozpaczliwymi wysiłkami Mieszku II, po rozumnym Odnowicielu, po rycerskim Bolesławie Śmiałym, przyszedł niedołężny Władysław Herman, a od syna jego dzielnego Bolesława Krzywoustego, rozpoczyna się cały szereg książąt lichych, egoistycznych, nieraz pozbawionych zupełnie uczuć patriotycznych. Ledwie szlachetne postacie Kazimierza Sprawiedliwego i Leszka Białego wychylają się sympatycznie z mgieł średniowiecza. Przewyższa ich jeszcze Przemysław Wielkopolski, łączący siłę charakteru i rycerskość z mądrym zrozumieniem postulatów politycznych kraju.

Dopiero dwaj ostatnie Piastowie: Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki, łączą w sobie wszystkie przymioty, w jakie przywykliśmy przyoblekać dynastję Piastów; są oni przede wszystkim prawdziwymi ojcami swych poddanych, dbającymi o ich potrzeby, sprawiedliwym uczuciem i gorącym sercem obejmującymi wszystkich Polaków, pracującymi nad podniesieniem dobrobytu i oświaty. Od ich panowania dopiero, szczególnie dzięki mądrym rządóm Kazimierza, zostaje zapewniona narodowi możność prawidłowego rozwoju.

Zagony tatarskie nie zapuszczają się już w głąb kraju i mają swe uitorowane szlaki, walki z innymi sąsiadami zatracają charakter rabunkowych najść, ledwie jedni Krzyżacy zachowują go w całej dzikości. Klasztory fortyfikują się, aby odpowiednio bronić skarbow, cenionych już na wagę złota — ksiąg i roczników kronikarskich, dzięki którym przyszli historycy będą mogli spojrzeć w oblicze przeszłości.

Odtąd i o kobiecie polskiej będzie można wydawać sąd śmielszy, bez obawy, że skutkiem nieporozumienia, lub powtórzenia się imion, wyrządzi się krzywdę pamięci istoty, która na siedem-

set czy osiemset lat przed nami na tejże ziemi żyła, działała i cierpiała.

Ostatnią z tych kobiet, które musiały niezmiernie wiele znaczyć, a o której mało mówi historia, jest Jadwiga, córka Bolesława Pobożnego i błogosławionej Jolanty, a żona Władysława Łokietka. A jednak i to mało jest niezmiernie w treść bogate.

Niezlomnego króla godna małżonka dzieliła z mężem najtwardszą niedolę; gdy on wśród dalekich stron szuka pomocy i sprzymierzeńców, ona, ścigana przez wroga, w przebraniu mieszczanki, musiała szukać schronienia wśród wiernych mieszkańców Sieradza. I ona umiała być nieugiętą, niezłomną. „A to jest właśnie wzruszające w dziejach tej królewskiej pary, że życie im upłynęło nie w samych tylko zamkach i pałacach, ale częściej między chudopacholkami niż wielmożami“<sup>\*)</sup>

Że Jadwiga musiała mieć poważny udział nie tylko w rządach wewnętrznych, ale i w sprawach zagranicznych, wskazuje szczegół w akcie nadania, sporządzonym przez Łokietka w dniu 25 maja 1328 roku. Tomaczy się w nim król, dlaczego nie przypieczętował go wielką pieczęcią urzędową, lecz mniejszą, „bo wielka pieczęć jest u małżonki naszej, a ta na ten raz obecna w Krakowie nie jest“<sup>\*)</sup>

Wiadomem jest, że w tym czasie Jadwiga bawiła z Kazimierzem na Węgrzech; zabranie przez nią pieczęci wskazuje, że miała do spełnienia jakąś misję urzędową, którą było, prawdopodobnie zawarcie w tym czasie traktatu z Karolem Robertem, mającym na celu zjednanie pomocy jego w walce z Krzyżakami. Caro wprawdzie przypisuje zasługę tego porozumienia Kazimierzowi, ale powyższa wzmianka przesuwają ją na barki Jadwigi. Władysław bowiem wyraźnie zaznacza, komu pieczęć a więc i misję powierzył.

Zresztą przechowały się dowody, że Jadwiga sama na własną rękę wystawia przewileje, powołując się przytem na przysługujący jej tytuł „królowej całej Polski“.

Królową czuje się w każdym calu i dumna jest z tego. Gdy biskup Janisław 20 stycznia 1320 r. uwieńczył Łokietka i Jadwigi skronie królewską koroną, kładąc przez to kres Polsce lenniczej i na drobne dzielnice rozbitej, królowa pojmuje doniosłość i majestat tej korony; jest z niej dumna i strzeże jej jako skarbu niepodzielnego. Gdy w trzynastu lat potem syn jej, Kazimierz, wstępując na tron po śmierci ojca, chce przy swej koronacji odbyć też koronację żony swej Aldony, Jadwiga długo oponuje temu, nie chcąc za życia swego korony ustąpić, nie dopuszczając tego, aby mogły dwie królowe jednocześnie być w Polsce. Jakoż na usilne prośby jedynaka daje swe przyzwolenie, ale jednocześnie usuwa się do klasztoru w Sączu, gdzie dokonywa żywota.

<sup>\*)</sup> Koneczny Dzieje Piastów.

<sup>\*)</sup> Długosz.

### UWAGI Z ŻYCIA:

Szlachetność uczuć — to wiośniane życie duszy, dla której obcym jest, wtedy, świat bolesnych i dysharmonijnych zgrzytów.  
Jan Rozum.



Z cyklu: *Drobne niedole, którym nie trudno zaradzić.*

ROZALJA LABĘCKA.

## OFIARA.

Zajęta pitraszeniem obiadu na „primusie“, obierała ziemniaki na zupę i płakała do wtóru swych myśli, które od kilku już miesięcy nie opuszczały jej ani we śnie, a które dotyczyły przyszłości dwojga dzieci — sześciolatniej Zosi i dwu letniego Władzia. Od czasu do czasu, odrywała oczy od roboty, by je obetrzeć rękawem i popatrzyć na jasne główki śpiących, a chorych na gripę dzieci, które spały teraz, wymęczone przez całą noc matkę. Niesłyszały więc jej westchnień, ani widziały łez macierzyńskich, dowodzących bezgranicznej jej miłości i troski.

Ta troska ogromna wyczierała z jej oczu dużych, szafirowych, ongiś prześlicznych — dziś już wyblakłych, wskutek niedostatecznego snu i łez, co jak soda, niszczy kolory wszelkie.

I z twarzy ziemistej, pomarszczonej i zresztą z całej wychudłej na szkielet postaci, wymownie świadczącej o złem odżywianiu się — o tej ofierze, niedostrzegalnej nawet przez najbliższych i najdroższych sercu, choć ponoszonej dla nich właśnie, w imię miłości, na jaką tylko kobiecie zdobyć się może.

Była to kobieta zaledwie trzydziestoletnia, lecz tak nędzą wyniszczona, że gdyby nawet metrykę urodzenia okazała wątpliwemu, posądziłby ją jednak o fałszerstwo. Zniknęła bez śladu jej olśniewająca cera — włosy popielate straciły połysk i bujność, siwiejące na skroniach — zniknęła pulchność ciała tak, że wszystkie kości i żebra zaznaczały się wyraźnie w workowatej, wysmarowanej, domowej sukni. Kto ją znał dawniej, dziś nie poznałby jej. Tylko miłość macierzyńska, ta cudowna obręcz, podtrzymująca rozszniewane klepki szkieletu, że się nie rozsypały. Przed ośmiu laty, zakładając ognisko domowe, wnieśli oboje młodość, piękność, i wielkie nadzieje, mimo niedostatku. Za wspólne oszczędności, kupili kuchnię i garnitur koszykowych mebli — a że sypialni nikt im dać nie chciał na sploty, więc kosztem ogromnych ofiar ze swoich zdrowych apetytów, nabywali okazynie i kolejno; tu jedno łóżko, tam drugie, tu szafę, ówdzie nocne stoliki i umeblowawszy w ten sposób dwa pokoiki i kuchenkę, wyzwali los! Jakoś to będzie — grunt młodość, zdrowie i chęć do pracy! Los wyzwanie przyjął i zawzięty smagał biczem niepowodzeń i chorób, aż ją zupełnie znieczulił na własny ból. Zabił jej osobiste pragnienia, marzenia i nadzieje, pozostawiając jedynie wrażliwość na cierpienia dzieci i męża.

W rok po ślubie przyszła na świat Zosia; nie mając żadnej pomocy, musiała wstać wcześniej z łóżka, w następstwie czego chorowała przez trzy miesiące ciężko. Ta choroba wywlokła srebro stołowe, prezent ślubny ciotki z Ameryki. Przyszło drugie dziecko — chorowało i umarło. Wydatki, jakie pociąga za sobą przyjęcie i pogrzeb dziecka pokryła lepsza garderoba i koszykowe meble. Wreszcie to ostatnie dziecko Władek, najmniej już kosztował, bo tylko resztki gorszej garderoby. Pozostało trochę tych gratów w jednym pokoju i kuchni, lecz tego niktby nawet nie kupił, ponieważ były tak zdarte i łatane, że całkiem bezwstydnie zdradzały ich nędzne życie. Każdy pojedynczy kawałek kupiony okazynie, za bezcen wprawdzie, lecz tam, gdzie już

handlarz starzyzną rezygnował, z innego był drzewa — a wszystko odrapane z polityry, poszczerbione ranami, przeżarte wilgocią, rozkładające się ze starości i woniejące środkami przeciw pluskwowemu zdaleka.

Ile to czasu i pracy kosztowało ją utrzymanie tego wszystkiego w jakiej takiej czystości i całości, o tem nikt nie wiedział i aniby się domyślił. Mąż, urzędnik pocztowy przychodził na obiad, połykał spieszenie, co mu pod nos podała, przespał się i w nogi. Wieczór, wracał późno w złym lub dobrym humorze — zależnie od tego, czy mu się kasa zgadzała i odpowiednio się zachowywał. Więc albo dzieci zabawiał, podczas gdy ona szorowała i prała, korzystając z tego, że zajął się niem, albo też, cierpko i gorzko wymawiał jej, że on pracuje więcej i ciężiej, niżby należało — że w domu nie ma spokoju, ani wygody. Miał do niej pretensję, że straciła urodę i zdrowie — to znów że ma ciotkę, starą pannę, bogatą, właścicielkę dużego sklepu konfekcyjnego w Ameryce, która jej na list nie raczy odpisać.

I żywił pretensje do niej, że wszelkie docinki, przyjmowała z anielską wyrozumiałością, że nie okazywała niecierpliwości, unikając wszystkich kroków zaczepnych — i że dusza jej tak łatwo skłoniła się ku ukojeniu i rezygnacji, podczas gdy on ciągle jeszcze cierpiał.

On, pomawiając ją o głupotę, niezaradność i brak serca, próbował nieustannie wywołać walkę, nie opuszczała żadnej sposobności zaczepki.

Ona, dręczona troską o zdrowie i przyszłość dzieci i męża skamieniała na własne cierpienia i głód, i z całej duszy żalowała go, że mu się stała „kulą u nogi“.

(Dokończenie nastąpi).



MARJA RADZIEJEWSKA.

## Noce bezsenne.

*Cieniom matki poświęcam.*

Noce bezsenne... noce jak zmory,  
Ciężkiem brzemieniem na pierś się kładą.  
Rylcem cierpienia znaczą twarz bladą,  
Noce bezsenne... ciemne potwory...  
Wspomnienia gorzkie — złośliwe duchy  
Wpijają zęby w duszę zbolalą...  
— Tak — to być mogło — a tak się stało!  
Szepcą wspomnienia, rodząc żal głuchy...  
Bywają noce... noce nirwany,  
Gdy duch w przestworza, zda się, ulata,  
Staje się drobną cząstką wszechświata...  
Noce spokojne, co goją rany...  
Są inne noce... pogodne, jasne,  
Których pożadam, o których marzę,  
Do których tęsknię w codziennym gwarze —  
Noce przedziwne... kochane, własne...  
Sny krótkotrwałe... złudy tęczowe...  
Gdy widzę siebie u kolan matki,  
Gdy splatam w wieniec maki, bławatki,  
By jej najdroższą ustroić głowę...  
Gdy jestem małą, słabą dzieciną,  
— Taką bezradną w każdej potrzebie,  
A tak szczęśliwą, — jak anioł w niebie —  
Z matką przy boku — matką... jedyną...  
Noce precudne... Noce świetlane —  
Złotym promykiem zdobiją me życie,  
Każą wzrok utkwąć w nieba błękitcie,  
— Noce przestodkie, przez Boga dane...




**Wiadomości praktyczne.**


**Pranie bielizny.** Niemalą troską każdej gospodyni jest, by bielizna utrzymała się najdłużej białą, możliwą do użytku. Na to, by bielizny używać jak najdłużej — jest jeden środek, a mianowicie: przed każdym praniem trzeba obejrzeć, każdą sztukę dokładnie i najmniejsze uszkodzenie usunąć, cerując natychmiast. Nieraz mała dziurka staje się po praniu tak dużą dziurą, że trzeba ją naprawiać z o wiele większym zużyciem czasu, niż gdyby się ją było naprawiło przed praniem.

Bieliznę brudną chowamy w koszu (by był dostęp powietrza) najlepiej na strychu, nigdy w pokoju, zwłaszcza nie w sypialni.

Pocierowaną bieliznę, przeznaczoną do prania, liczymy, by mieć przegląd i sortujemy, dając białą, kolorową, wełnianą w osobne gromadki.

Bieliznę trzeba zamoczyć w dniu poprzedzającym pranie, kolorową, wełnianą, dopiero w dniu prania przed rozpoczęciem roboty.

Wodę do moczenia bielizny (najlepiej deszczówkę) ogrzewamy, dodając uskrobanego mydła albo proszku do prania. Zważać trzeba, by woda do moczenia bielizny nie była gorąca, bo wtedy brud się zaparzy a bielizna zżółknie.

Maczamy każdą sztukę bielizny z osobna, nigdy zaś nie polewamy bielizny suchej.

Przed gotowaniem bieliznę pierzemy tylko raz i należycie płócemy. Mylne jest zdanie gospodyń, które twierdzą, że przed gotowaniem trzeba prać najmniej 2 — 3 razy. Wystarczy raz wyprać, ale dobrze! Bielizna im więcej razy wykręcana, tem jest słabsza a piorąc 2 — 3 razy przed gotowaniem, mimowoli liczymy się z tem, i nie pierzemy należycie odrazu.

Do gotowania używamy najczęściej proszków. Wsypujemy go w małej ilości w szmatkę, zawiązujemy i rozpuszczamy w garnku zimnej wody. Kiedy proszek się rozpuści, wyjmujemy szmatkę i zanurzamy bieliznę. Dobry proszek za wiera oprócz mydła i sody tlen, który — przy powolnem ogrzewaniu wydobywa się i działa na bieliznę jak słońce i powietrze, kiedy bieliznę bielimy na murawie.

Kupując proszek, zwracamy uwagę na jego składniki. Większa część tańszych proszków do prania zawiera chlorek, który bieliznę niszczy. Proszki, zawierające chlorek, można odróżnić od dobrych po zapachu. Często też, zapach chlorku tłumiony jest innym zapachem, więc unikajmy proszków perfumowanych.

Po wygotowaniu przepieramy bieliznę jeszcze raz, płócemy dokładnie i dopiero farbujemy i krochmalimy.

**Oprawianie noży.** Aby oprawić noże, które wychodzą z trzonek wskutek maczania ich w gorącej wodzie, trzeba wziąć 2 części kałafonji miało utłuczonej i pomieszać z jedną częścią kredy; tym proszkiem napelnia się jaknajszczerzej trzonek noża, rozgrzewa się nad płomieniem poczem mocno obsadza się w trzonku, w którym za chwilę skamienieje.

## Nasz Konkurs pocztówkowy.

W ciągu lutego następujące osoby przysłały pocztówki na konkurs: pp. Klemens Borkowski z Kościerzyny 2 szt., Grzela z Otłoczyna 1 własnoręcznie malowaną, Kaczmarkowna Nina 2 (j. w), Kince Jan 1, Kowalkowski Alojzy z Pelplina 2, Maselkowska Stefanja (włas.), Motylewski Michał z Kutna 1, Oborska Janina z Pogódek 8, Rezmer Hugo 4 (wszystk. własnor.), Rozum Jan 1, Spanilli Zdzisław z Tylic 4, Sobolewska Wanda 1 (włas.) Sobolewski Zbigniew 7 (włas.), Starnawski Zbigniew z Bydgoszczy 2, Szmít Lucjan 1 (włas.), Szutkowska Zofja 3 (włas.), Wawrzynowicz z Brodnicy 3.

Pocztówki te zostały rozdzielone w następujący sposób:

1) **I nagroda 7 pocztówek** otrzymuje p. **Zofja Szutkowska** za prześliczne malowane przez siebie kwiaty.

2) **P. Janina Oborska z Podgódek**, która przysłała własne zdjęcia z borów tucholskich (kapliczka w lesie), oraz serję ilustrującą Grażynę.

3) **P. Sobolewski Zbigniew z Torunia** 7 pocztówek za cały szereg ślicznych własnoręcznie wykonanych pocztówek.

3) **P. Kowalkowski Alojzy z Pelplina** 6 pocztówek za ciekawe pocztówki z Kaszubszczyzny.

5) **P. Spanilli Zdzisław z Tylic** 5 pocztówek za ciekawe pocztówki ilustrujące doniosłe wypadki z naszych najnowszych dzieł.

6) **Rezmer Hugo** za bardzo ładne własnoręczne pocztówki 5 pocztówek.

7) **Szmít Lucjan i Maselkowska Stefanja** za własnoręczne prace po 4 pocztówki.

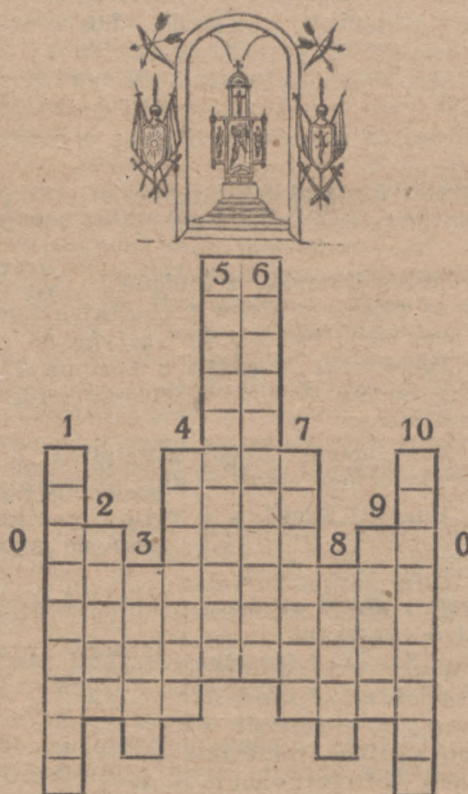
W kwestji tego, co powinno być pisane na pocztówkach słuszne uwagi czyni p. A—D z Pelplina: „Zdaje mi się, że niewszyscy uczestnicy konkursu orientują się jeszcze w tem, że rozwiązanie zadań trzeba na osobnej kartce przysyłać. Popisanie bowiem pocztówek rzeczami, dla których nie tam miejsce, zmniejszające—według mego zdania (bynajmniej nie miarodajnego!) wartość jej, gdyż 1<sup>o</sup> niestosowano się do życzeń, względnie przepisów Szan. Redakcji, 2<sup>o</sup> nie daje ona odbiorcy tego, co dać ma. Przecież i same pocztówki i aforyzmy mając być niejako wymianą myśli, czyli odzwierciedleniem duszy czy ducha uczestników. Prócz tego mają one stanowić miłą pamiątkę, która kiedyś może zwrócić myśli nasze ku minionej przeszłości. Jeżeli wówczas zobaczymy na „odwrotnej stronie medalu“ rozwiązanie jakiejś zagadki, lub inne jakieś „hieroglify“, to wówczas żal nas przejmować będzie, że nie ma myśli słowami wyrażonej. Sama bowiem pocztówka nie spełnia tej misji „wymiany myśli“, dopiero w połączeniu ze słowami staje się tem, doczego ją w tym wypadku powołano. Inna jeszcze rzecz. Kartka sama może (a to, zdaje mi się, jest celem właściwym pocztówki w naszym konkursie) wprowadzić nagrodzonego w okolicę Ojczyzny, nieznaną mu dotąd, może mu pokazać tajniki kultury i przeszłości naszej, może przypomnieć mu wydarzenia historyczne, wszystko to może pocztówka sama dawać—lecz nie może być wymianą myśli, a w każdym razie nie w tym stopniu, jak to sobie wyobrażam. Tymczasem cytuję jakiś ożywia całość, odtwarza duszę i zamilowania wysyłającego. Coprawda jest inna trudność; nie każdy z nas umie w należycie piękną formę przyodziać myśli. Tu przyjdą z pomocą inni myśliciele, którzy w utworach swych przekazali nam materiał, w który możemy wybierać wedle naszego upodobania.



## Kamigłówki

### LAMIGŁÓWKA KONKURSOWA NR. ulożył Jan Rozum.

Wyrazy umieszczane w kratkach według pytań i czytane z góry na dół, dadzą od 0 do 0 miejscowość znaną z wojen Napoleońskich, gdzie wojska polskie odniosły zwycięstwo.



#### Znaczenie wyrazów.

1. Dowódca pułku przybocznego Napoleona t. zw. „szwoleżerów gwardji”, sformowanego w r. 1807.
2. Adwokat warszawski, wysłany przez Kościuszkę do Paryża, dla czuwania nad sprawami polskimi zagranicą.
3. Nazwisko szwagra Napoleona.
4. Miasto we Francji, w którym została zawarta pewna ugoda między Napoleonem, a rządem Księstwa Warszawskiego, którą tenże wyzyskał Polaków.
6. Miasto na Wołyniu, sławne w pierwszej połowie XIX w. ze swego zakładu wychowawczego.
7. Miasto włoskie, w którym przez długie lata przechowywała się szabla Sobieskiego.
8. Kraj, w którym Napoleon poniósł pierwszą klęskę.
9. Nazwisko arcybiskupa francuskiego, który przysłany był przez Napoleona do księstwa Warszawskiego jako nadzwyczajny poseł francuski.
10. Miasto w Hiszpanji, w oblężeniu którego wstąpili się Polacy.

#### Szarada.

Przez Władysława Magierę z Torunia

Pierwsze jest siedzące lub też ruchu nada,  
drugie zaś określa, że się coś posiada,  
a trzecie i czwarte w ogrodzie ujrzyć,  
a zwłaszcza w tych miejscach kędy groch sadzićie,  
całość jest nauką uprawianą w szkole,  
dzieci się jej uczą w trudzie i mozole.

## Odpowiedzi Redakcji.

**P. Bogusławowi Emerykowi w Tarnopolu.** — Wiersze i krzyżówki przyjęliśmy z radością, nie tylko dlatego, że są znakomicie opracowane, ale, że stanowią dla nas tak miłe pozdrowienie z odległych krańców Ojczyzny.

**P. Marji Pęskiej w Toruniu.** Na ślicznej pocztówce, przedstawiającej fragment jeziora Stobera w pow. wejherowskim znaleźliśmy ponure słowa: „Już ostatnie zdjęcie, jakie posiadam”. Znaczyłoby to, że nie mamy oczekiwać dalszych pocztówek wykonanych osobiście z ciekawych i pięknych zakątków Pomorza. My jednak nie rezygnujemy tak łatwo. Przystane dotychczas na konkurs pocztówkowy fotografie z tego działu, Redakcja zatrzymała w swoim albumie, jako ważne przyczynki krajoznawcze i miłe pamiątki. W dalszym ciągu przeto wdzięczni będziemy Pani, jeśli zechce przysłać nam po kilka pocztówek z każdego zdjęcia, abyśmy mogli rozdzielić je między uczestników konkursu, zwłaszcza mieszkających poza Pomorzem, aby poznali piękność naszej dzielnicy.

**P. Zofji Szutkowskiej w Toruniu.** Dziękujemy za śliczne malowane kwiaty; zdaje mi się, że w przyszłości będzie mogła panna Zosia doprowadzić ten dział sztuki do doskonałości i stać się polską Kleinową, mistrzynią w dziedzinie malarstwa kwiatowego. Radzę tylko nie tracić czasu i nie psuć farb na takie tematy, jak tańczące motyle i grające chrabąszcze; tematy zużyte i niewdzięczne.

**Panu L. G. w L.** Pisałam już kilkakrotnie że najtrudniejszą formą literacką są aforyzmy, którym przedewszystkiem niewolno być banalnymi. Jeśli laska prosimy o jakieś próby bardziej realne.

**P. Ali w Starem Zieleńcu.** Wiersze nadesłane bardzo ładne, zwłaszcza „W szpitalu” Bogu dzięki, że wysłała Pani z tak ciężkiej choroby. Nie wątpię, że w krainie Petraki talent Pani rozbliśnie. Prosimy o jaknajczęstsze dowody tego; może będziemy dzielić się utworami Pani z Błuszczem. „Dom Rodzinny” wysyłać Pani będziemy w miarę nadsyłania adresów.

**P. S. D. z Torunia.** Przysłana nam krzyżówka zawiera zawiłe mało znaczących nazw geograficznych, może być przeto rozwiązana jedynie ze szczegółowym atlasem w rękę, a ludzie szukający w rozwiązywaniu szarańd rozrywki, nie bardzo lubią.

## Nagrody „DOMU RODZINNEGO”.

za Nr. 6

p. Zabierzowska Bronisława

Wybór dzieł Mickiewicza

za piękny wiersz

p. Steppa Jan

„Generał Józef Bem” przez hr. Bem de Cosban

za krzyżówkę

p. Kince Jan

„Zwierzęta w żywotach Świętych Pańskich”

przez Marję Strebeyko

za artystycznie wykonane rozwiązania krzyżówki.

Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.  
Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska  
Redaktorka przyjmuje w poniedziałki od 3—5 i środy 10—1